

(362)
Rok XXX
LUTY 2025
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa - Ursus

KSIEGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.
Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39



ŻEGNAMY ZDZISŁAWA KRAJEWSKIEGO LEGENDE PRUSZKOWSKIEGO SPORTU

Na zdjęciu po lewej stronie Zdzisław Krajewski w towarzystwie Krzysztofa Łubieńskiego.
Fot. zbiory rodzinne Zdzisława Krajewskiego

Zapraszamy na s. 16 - 19



**Marek Siudym
wspomina
Feriduna Erola**

Czytaj s. 5



RELACJA
Z WERNISAZU WYSTAWY

JERZEGO ANTKOWIAKA

Czytaj s. 10

PATA TAJ
Wyjątkowe wakacje

**Kolonie, obozy,
półkolonie.
Wakacyjne
szkolenie
jeździeckie**

Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9
Tel.: +48 518 444 204, www.patataj.com

SPIEWA KRZYSZTOF KNAPCZYK
WYSTĄPA GOŚCINNE AKTORY BŁASZAKI MUZYCZNI I DOKTOROWIE

15.02
GODZ. 18:30
KONCERT
WALENTYNKOWY
CENTRUM KULTURY I SPORTU
W PRUSZKOWIE
UL. BOHATERÓW WARSZAWY 4

POP & PERA
OD PRUSZKOWA

Szukaj s. 11 oraz 24



Bona



Grzegorz Przybysz - dziennikarz, publicysta, regionalista
Portret Bony Sforzy w stroju szlacheckim. Obraz namalowany w stylu XVI-wiecznego włoskiego renesansu

Księżniczka Bona Sforza d'Aragona, córka Izabelli Aragońskiej księżnej Mediolanu, Bari i Bossano i mediolańskiego księcia Gian Galeaz zo Sforzy, urodziła się w 1494 roku w Vigevano, blisko Mediolanu. Gdy miała 23 lata była podobno tak piękna, że polski król Zygmunt I, wdowiec i przedostatni Jagiellończyk, dobiegający wówczas piętego krzyżyka, gdy ujrzał jej miniaturową zapaloną gorącą miłością, po czym pilnie wysłał poselstwo do Neapolu, gdzie panna tymczasowo przebywała, prosząc o jej rękę.

Dwaj postowie królewscy: archidiakon krakowski ksiądz Jan Konarski, tudzież tajny sekretarz królewski, oraz kasztelan kaliski Stanisław Ostroń, przybyli po miesiącu podróży do Neapolu, w grudniu 1517 roku. Niebawem, w odpowiedzi król otrzymał list od swoich posłańców: *Co do samej osoby, zalety jej ciała i duszy są takie, jakich lepszych życzyć sobie nie można. Wyprawa jest wspaniała, widzieliśmy ją, i tak bogata, jakiej dotąd żadna królowa w dom męża nie wniosła. Niewiele tam może złota i srebra - kredens nieliczny, roztruchany, ale więcej robotą niż wagą złota kosztowny. Za to cały przepych jest w liczbie i bogactwie ubiorów. Kobięcie flamandzkie z najdroższego szkarlatu, złote makaty, prześcieradła, koszule bogato złotem bramowane, świadczą, iż na wyprawę ślubną wydano dużo dukatów, stąd każdy przedmiot z osobna został opisany.*

Po otrzymaniu listu, król nie zwlekając wysłał pilnie gońca z listem do swoich posłów, by przysłali mu z Neapolu jedwabną pończochę narzeczonej, by miał miarę nogi, oraz miarę pasa. Archidiakon krakowski w odpowiedzi napisał między innymi: *...Bona, jako wszystkie białogłowy neapolitańskie, nosi obuwie sięgające do samych kolan, koloru czerwonego i że na rachunek umówionego posagu wynoszącego 150 tysięcy złotych dukatów zaliczono 60 tysięcy, które przy polskich posłach zamknęto do oddzielnej skrzynki.*

Warto tu nadmienić, że 150 tys. złotych dukatów to był wówczas gigantyczny majątek, choć i dziś po przeliczeniu jest także tytaniczny, i wyniosłby ponad 90 milionów złotych. Tyle Bona Sforza wniosła podobno do królewskiego skarbcza na Wawelu.

„Wyprawa” Bony zrobiła w Krakowie wielkie wrażenie. Wiemy to z dwóch źródeł, włoskich i polskich. Otóż jeden z członków świty młodej królowej,

neapolitańczyk Suavius, powiedział, że na Wawelu, po uroczystościach koronacyjnych, ucztach, tańcach i turniejach, otwarto w obecności weselnych gości liczne skrzynie z wyprawą. Wszyscy byli oczarowani. I nic w tym dziwnego, bowiem księżniczka, spadkobierczyni chwały zarówno mediolańskich Sforzów, jak i hiszpańskich Aragończyków musiała otoczyć się nimbem przepychu, bogactwa i elegancji.

Najważniejszymi częściami wyprawy były suknie. Bona Sforza miała ich dwadzieścia jeden.

Wszystkie były ciężkie, o wypukłych haftach, bardzo drogie, prawie jak klejnoty. Suknie te były zapisywane testamentem z pokolenia na pokolenie, jako rzeczy o niezwyklej wartości, bowiem dużo było w nich złota, srebra i haftów, a materiały były bardzo drogie, piękne, mocne, lite, podobne do tych z jakich wykonywano stare ornaty kościelne. Była wśród nich suknia z nici złotych i czerwonych, obłożona białym jedwabiem i czarnym aksamitem. Druga była z czerwonego jedwabiu z falbanami brzegiem u dołu i z białego jedwabiu. Trzecia pąsowa, aksamitna, ze złotymi sznurami a czwarta ze srebrnej materii obszyta złotym galonem.

Ale najpiękniejsze i najdroższe były dwie suknie. Pierwsza kosztowała dwa tysiące złotych dukatów, czyli po przeliczeniu 1.221.000 zł. Wykonana była z ciężkiego materiału i atlasu, na który naszyto małe liście dębowe z kutego złota, wpasowane pomiędzy paski ze srebra. Druga była jeszcze bogatsza. Kosztowała ponad cztery tysiące dukatów, czyli dziś, to około 2.500.000 złotych. Bona wystąpiła w niej podczas uroczystości pierwszych zaślubin w Neapolu a potem podczas koronacji w Krakowie, a że była jasną szatynką, więc było jej do twarzy. Suknia uszyta była z pięknego niebieskiego atlasu na który naszyto miniaturowe ule, wykonane z kutej, złotej blaszki. Podobnie było z czapeczką przesuniętą lekko na tył głowy, do której przytwierdzono pomiędzy fałdy a włosy wspomniane ule, miniatutki. Ten królewski ubiór wzbudził wówczas powszechny zachwyt i podziw, bowiem czegoś takiego Kraków jeszcze nie widział.

Czapeczek, tak zwanych beretti, (stąd polska nazwa beret), Bona przywiozła 61 sztuk: 10 czapeczek z pąsowego chińskiego jedwabiu z przynależnymi ozdobami z kutej złotej blaszki i złotymi sznurkami, 15 czapeczek z niebieskiego jedwabiu, 12 czapeczek z czarnego aksamitu, 24 z białego i jasno-żółtego aksamitu, oraz czerwonego jedwabiu, a wszystkie były ozdobione złotymi blaszkami.

Bona już sama przez się była ładna, a cóż dopiero kiedy w kwietniu 1518 roku, w podobnym stroju z łańcuchami na piersi i drogocennym naszyjnikiem, wyjechała na krakowski Rynek, na bogato ubrany koniu, by przyjąć hold od mieszczanństwa.

A teraz czepe. W XVI wieku, zarówno mężczyźni, jak i kobiety nosili na głowie czepec; mężczyźni węższe, czasami nie wychodzące poza rozmiary wielkiej piuski i zachodzące za czoło. Kobiety zaś nakładały duże, zdobione, bogate, obcisłe, a skoro wypadło pokazać się na ulicy nakładały na to duży kapelusz, lub kółpak. Bona przewiozła ich 96, w tym dla króla 36, z Cambrai (Francja), haftowanych złotem, srebrem i różnokolorowymi jedwabiami. Pozostałych 60, nieco mniejszych, wyszytych jedwabiami o różnych barwach, były dla królowej. Niekiedy czepec zastępowała złota siatka, mniej lub więcej luźna, krótsza, lub dłuższa, według obowiązującej wówczas zachodnio-europejskiej mody. (Zobacz czepec królowej: „Hold pruski” Jana Matejki).

Do wyprawy należało również 120 chusteczek do nosa, obszytych złotym sznureczkiem i różnokolorowymi jedwabiami. Te chusteczki ze względu na swą ilość i delikatne wykonanie, miały zwrócić uwagę na Wawelu. I tak się stało. Poza tym Bona przywiozła ze sobą 12 szlafroków z francuskiego płótna, w tym 6 sztuk jako prezent dla swojego męża: *...Sześć szlafroków obszytych złotem i chińskim jedwabiem, rozmaitych kolorów, dla króla pana, aby w nim nie ustępował elegantom świata hiszpańskiego, czy neapolitańskiego – powiada inwentarz.*

Koszul było 105. Z tego 19 z płótna francuskiego bogato haftowanych złotem, były w podarunku dla króla małżonka. Jak na owe czasy koszula musiała być nie tylko ładna, ale i bogata, choćby dlatego, że u kobiet wtedy ją było spód gorsetu- stanika a u mężczyzn spod spodniego, niższego ubrania. Bona przywiozła także ponad 20 par wytwornych prześcieradeł, czyli razem ponad 40 sztuk. Niektóre z nich były zrobione z Inianiego francuskiego płót-



na, proste w wykonaniu. Inne zaś były wytworniejsze - haftowane białym i czarnym jedwabiem z haftem a'jour w czerwone różyczki. Inne z kolei były w kotwice z pąsowego jedwabiu, inne w lilie z czerwonego i niebieskiego jedwabiu, inne w żółte desenie, inne zaś w czarne strzały wyhaftowane na krosnach. Cieńsze prześcieradła były wykonane z płótna holenderskiego z brzegami haftowanymi złotą nicią, w pióra, liście, węży, w faliste rysunki i koronki, wszystko przemienne z różnokolorowymi jedwabiami.

Kołder przywiozła Bona 18, z tego 12 zimowych z ciężkiego płótna, w tym sześć było różnokolorowych z taftyku (to elegancka, gładka, ale też lekko szorstka, błyszcząca tkanina, późniejsza tafta), oraz jedna kołdra haftowana w tureckie wzory. Pierzyn Bona jeszcze nie знаła, bo znać nie mogła. W ciepłym klimacie Italii były mało znane, wręcz zbędne. Po raz pierwszy Bona zetknęła się z nimi na Wawelu.

W ślubnej wyprawie nie było żadnych futer. Okazało się, że księżna Izabella, przyszła teściowa króla, troskliwa jak dotąd o godność swego pochodzenia, zostawiła ciężar części wyprawy Zygmunto- wi, swemu przyszlemu zięciowi. Księżna skalkulowała, że sobolowe błamy nabywane w Krakowie są tańsze i lepsze, niż te, które sprowadziłyby od kupców z Wiednia, czy nawet z Moskwy, lub kupiła od handlarzy weneckich.

Wielkie zdziwienie, wręcz sensację wzbudziło na Wawelu wielkie łóż, które Bona przywiozła wraz z różnymi precjozami i przyborami do sypialni. Łóż było rzeźbione, wielkie, z drzewa poślacanego, z czterema słupami, z czterema materacami powleczonymi bogato haftowanym niebieskim jedwabiem i srebrem.

Król był bardzo zdziwiony, bowiem jego łóż było łącie królewskie. Jeden z Włochów zauważył w liście do księżnej Izabelli, że... *łóż Zygmunta ma złote kotary zwieszające się z baldachimem, zakończone w podniebiu złotą kulą. W którym łóżu spała królewska para? Czy w obu? To zagadka. Do dziś nie rozwiązana.*

A teraz kredens. Kredens (credenzone, credenza) to dawna nazwa osobnego pomieszczenia z wyposażeniem stołowym, a od początku XVI wieku, także nazwa różnorodnych mebli w których przechowywano talerze, sztućce, porcelanę, bieliznę stołową, a także niektóre naczynia kuchenne.

Kredens Bony był imponujący. Wszystko było ze srebra, lub posrebrzane, w tym dwa wielkie dzbany ozdobione płaskorzeźbami i wiaderkami z tegoż kruszc. Jeden dzbanek był gładki z podstawką pod spód. A także: sześć fajansowych dużych filiżanek, dwanaście dużych srebrnych półmisek, dwanaście płaskich, porcelanowych talerzy, dwadzieścia cztery głębokie talerze alla francese, solniczka królewska wspaniale wyrzeźbiona w kości słoniowej, puzderko na serwety, srebrne łyżki i o dziwo...

widelce, po raz pierwszy widziane na Wawelu. No i wreszcie złota czara przeznaczona dla Jego Królewskiej Mości jako podarunek o wartości 200 dukatów, czyli ponad 120 tysięcy dzisiejszych złotych.

Inwentarz wykazywał także obicia do dekoracji komnat. Bona przywiozła 36 kawalków obicia ściennego z wytłaczanej złotej skóry, z rysunkami w strusie jaja, do czterech komnat. Szesnaście podobnych sztuk z rysunkiem owocu karczocha, na dwie komnaty. Trzydzieści mniejszych sztuk jedwabiu, na dwa pokoje. Osem wielkich sztuk jedwabiu niebieskiego w złote pasy do obicia dwóch pokoi. Osem wielkich gobelinów sprowadzonych z Flandrii (Belgia), gęsto przetykanych jedwabiem, przedstawiających dzieła miłosierdzia pańskiego.

Inwentarz wykazywał jeszcze obicia z białej i amarantowej brokateli w czterech wielkich sztukach. A także paramenti sacri - ubiory dla osób duchownych wraz z wyposażeniem kościelnym, oraz bogate urządzenie domowej kaplicy.

Bona Sforza zabrała ze sobą także konie pod siodło, ale prawie wszystkie padły w drodze, która była dla tych delikatnych zwierząt zbyt długa i uciążliwa. A trasa była rzeczywistości ciężka. Najpierw trzeba było przepłynąć z dobytkiem i wielkim orszakiem Adriatyk do Fiumy. Potem dotrzeć przez góry i śniegi Styrii do Wiednia. Następnie do Olomuńca, a stamtąd w końcu do Krakowa. Cała ta podróż trwała ponad dwa miesiące. I gdy wreszcie w połowie kwietnia 1518 roku Bona stanęła pod Krakowem, ujrzała w dolinie liczne wieże i baszty grodu Krakusa i wielkie mury zamku królewskiego.

Mijały lata. Bona dała się poznać jako dobra królowa i dobra żona. Urodziła Zygmunto- wi sześciu dzieci w tym Izabelę, Zygmunta Augusta, Olbrachta, Zofię, Annę i Katarzynę. Była żoną ponad 30 lat, i królową Polski przez niemal 36. Po śmierci męża w 1548 roku postanowiła opuścić kraj i wrócić do ojczyzny. I tak się stało. Kilka lat później, w roku 1554, po wyborze syna Zygmunta Augusta na nowego króla, Bona wraz z licznym pocztem cudzoziemskich dworzan wyjechała z Polski na zawsze. Wyjechała z potężnym bagażem, bogatą sukcesją klejnotów koronnych, setkami tysięcy złotych dukatów, zapakowanych w złocistych skrzyniach i strzeżonych przez zaufanego powiernika Brancacia. Opuściła Polskę odprowadzana hucznie do granicy przez starostę chełmińskiego Walentego Dębickiego, wraz z asystą kilku rycerskich chorągwi, a także giermków, kuglarzy, muzykantów, trefnisiów, licznych mieszkańców Krakowa i Bóg wie przez kogo jeszcze.

Po powrocie do zamku w Bari, królowa żyła jeszcze tylko rok. Została podstępnie otruta przez szpiega hiszpańskiego Jana Wawrzyńca Pappacoda, na zlecenie Habsburgów, a zapewne przez króla Hiszpanii. Powodem zdradliwego morderstwa był niezwrócony, gigantyczny dług - ponad 430 tysięcy złotych dukatów, który zaciągnął u królowej, Filip II Habsburg, późniejszy król, będąc w gościnie na Wawelu. Te pieniądze nigdy nie zostały zwrócone. Ale wierzycielem nadal jest Polska, bowiem te pieniądze zostały pożyczone od prawnych reprezentantów ówczesnej Polski, czyli króla Zygmunta Augusta II Starego i jego prawnej żony królowej Bony Sforzy - dziś korelatami premiera i prezydenta.

Zatem po przeliczeniu 1 złoty dukat = 3,5 g. złota o próbie 986, a 1 g. tej próby = 350.- zł. czyli 1 dukat wart jest obecnie 1264.- zł. Wobec tego Habsburgowie, i rząd Hiszpanii winni są Polsce 519 milionów, 225 tysięcy złotych polskich, co daje ponad 103 miliony dolarów amerykańskich, nie wspomnę o należnych odsetkach za minione 500 lat.

Uważam, że polski rząd powinien w tej sprawie zająć stanowisko i wystąpić np. na drogę sądową do Trybunatu Sprawiedliwości Unii Europejskiej, a konkretnie do Sądu Pierwszej Instancji UE w Brukseli. Moim zdaniem sprawa jest do wygrania, bowiem rząd Hiszpanii sam stworzył precedens skazując kilka lat temu do sądu na Florydzie, znaną amerykańską firmę poszukiwawczą Odyssey Marine Exploration, o zwrot wydobytych z dna Atlantyku, nb. wód międzynarodowych, ponad pół miliona srebrnych i złotych monet bitych w 1803 roku w Peru (wówczas kolonia hiszpańska) i potem przewożonych wojennym okrętem do Hiszpanii.

Po wielu latach sądowej utarczki Hiszpanie sprawę niestety wygrali. Odyssey musiał zwrócić wszystko. Poza tym uważam, że Kościół, w tym Watykan, powinien potępić, czego nigdy nie zrobił, okropną zbrodnię polskiej królowej Bony Sforzy i odsądzić króla Filipa II Habsburga od trzci i wiary.



Feri



Marek Siudym – polski aktor teatralny, filmowy i kabaretowy

Człowiek żyje tak długo, jak długo trwa pamięć o nim - Julian Tuwim



Super Jazda, Kukiłowska rok 2008. Fot. Mirosław Kalinowski

Trudno pisać o kimś takim, bo nie wiadomo od czego zacząć. W zasadzie każda przestrzeń w jakiej poruszał się Feri nadawała się na esej... opowiadanie... Kolega, przyjaciel, zawodowiec.

Pracowaliśmy razem od dawna, ale najintensywniejszy czas to „Sąsiedzi”. A najpierw „Lokatorzy”. Cudowne wagary, które trwały przez kilka lat. To wystarczający czas, żeby się naprawdę poznać, bo te trzy noce i dwa dni każdego tygodnia spędzaliśmy razem. Dzisiaj młodemu pokoleniu może się to wydawać niezrozumiałe, ale to nie był zmarnowany czas. Po pierwsze praca na planie była zorganizowana i wykonana perfekcyjnie. I tu właśnie błyszczał talent Feriego. Był reżyserem, który wiedział czego chce a ekipa i aktorzy rozumieli to w lot. Nasze nocne spotkania były wręcz twórcze. I tu również jest Jego wielka rola. Był mistrzem błyskotliwego żartu, a Jego ciepło i radosny stosunek do świata zjednywały ludzi. Było nam wszystkim po prostu dobrze ze sobą przebywać. To był dobry, radosny człowiek z którym chciało się bawić, pić, cieszyć zyciem, żartować.... Z cudowną lekkością rozładowywał nieliczne napięcia nie do uniknięcia w tak dużej grupie. A przy tym wszystkim tak niedziśniewybitnych fachowców w najtrudniejszej ze sztuk – komedii. Nawet w ogniu zabawy w SPATIFI-e nie przekraczał granic dobrego smaku. Cudowny, gotowy na szaleństwa dżentelmen. Tak. To dobre i prawdziwe określenie.

Nie ma już takich ludzi, takich kolegów, przyjaciół, a przy tym naprawdę wybitnych fachowców w najtrudniejszej ze sztuk – komedii. No cóż Feri... do... kiedys!



Fotos z fimu REJS. Rok 1970. Od lewej: Jan Himilbsbach, Jolanta Lothe ora Feridun Erol. Fot. ze zbiorów Feriduna Erola



Kadr z serialu Sąsiedzi. Ewa Szykulska obok Marek Siudym.



Feri Erol, Jerzy Szabesta producent filmowy oraz Andrzej Kotkowski reżyser i scenarzysta na planie filmu „Bitwa warszawska 1920” Jerzego Hoffmana w roku 2010. Fot. Mirosław Kalinowski



Na planie filmu „Bitwa warszawska 1920” Jerzego Hoffmana rok 2010 Fot. Mirosław Kalinowski



Od lewej: Jurek Antkowiak, Feri Erol i Piotrek Wilczyński na wernisżu Krzyśka Wyzniera. Fot. Mirosław Kalinowski



Z tyłu po lewej wystaje głowa Krzyśka Wyzniera, potem Ryszard Kawalec i Feri Erol. Po niżej po lewej Kuba Erol a po prawej Jerzy Kalina. Spotkanie podczas happeningu Jerzego Kaliny w roku 2008. Fot. Mirosław Kalinowski



Jola i Feri Erolowie na pokazie mody Jurka Antkowiaka w Komorowie w 2009 r. Fot. Mirosław Kalinowski



Feri, Marian Kociniak i Andrzej Zaorski na otwarciu Teatru Kamienica w 2009 r. Fot. Mirosław Kalinowski

Zofia Bogdan z d. Słowikowska - „Pan Bóg widocznie na de mną czuwał” cz. 1

Zofia Bogdan z domu Słowikowska ps. Zoja urodziła się w 1921 roku w Warszawie. We wrześniu 1939 roku zgłosiła się do pomocy w charakterze wolontariuszki w Polskim Wojskowym Szpitalu Maltańskim. Przez cały okres okupacji niemieckiej pracowała jako pielęgniarka w Szpitalu Maltańskim. Po zakończeniu Powstania Warszawskiego została ewakuowana wraz z personelem szpitala do obozu szpitalnego na terenie Zakładów Akumulatorowych „Tudor” w Piastowie, gdzie Niemcy utworzyli filię obozu Durchgangslager 121. Wywiad został przeprowadzony w 2023 roku.

Nazywam się Zofia Bogdan z domu Słowikowska, w marcu będę miała sto dwa lata.

Może Pani opowiedzieć o swojej rodzinie, o mamie, o tacie? Jak się żyło w Warszawie?
Przed wojną w Warszawie żyło się dobrze. Do szkoły podstawowej chodziłam do siostr urszulanek, potem do gimnazjum handlowego i jednocześnie do Konservatorium Warszawskiego (w czasie okupacji była to Państwowa Szkoła Muzyczna na Okólniku), z tym, że go nie skończyłam. Byłam w klasie śpiewu i fortepianu.

Córka Zofii Bogdan, Magdalena Bogdan: Mama mieszka na Ochocie od urodzenia. Urodziła się na Tarczyńskiej 9 mieszkania 16, w domu, który nie ocalał po powstaniu. Jak mama w styczniu 1945 roku wróciła do Warszawy, poszła na Tarczyńską sprawdzić, czy dom stoi. Weszła do czerwonego budynku naprzeciwko, na górę, i stamtąd zobaczyła swoje mieszkanie, a w nim spalone pianino. Dom był zburzony i wypalony.

Jeszcze się cofnę. Czy pamięta Pani moment wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku?
Siedziałam na balkonie, mama przyniosła mi śniadanie. Lataty samoloty, myślałam, że to ćwiczenia. Mówiło się, że może być wojna. Mama powiedziała mi, że w radiu podali, że właśnie się rozpoczęła.

Co Pani wtedy czuła?
Przyznam się szczerze, że właściwie specjalnie nie myślałam o tym. Ponieważ moja mama знаła panią Halinę Tarnowską, tę, która razem z siostrą Marią



Rodzina Słowikowskich, Zofia Bogdan z bratem Tadeuszem i rodzicami – matką Kazimierą z domu Kwiatkowską i ojcem Saturninem. Ze zbiorów prywatnych.

Tarnowską i innymi arystokratami zakładała Szpital Maltański^[1] w Warszawie, to padła propozycja, że bym poszła do szpitala, do pomocy. To było jak już rozpoczęła się wojna. Zgłosiłam się do szpitala i od 7 września 1939 roku pracowałam jako wolontariuszka. Robiliśmy tam wszystko, co tylko można było robić – zmywałyśmy podłogi, ścieliłyśmy łóżka, pomagałyśmy w opiece nad rannymi. Później ukończyłam dwa kursy pielęgniarские i zostałam pielęgniarką.

Pamięta Pani nastroje, jakie panowały we wrześniu, październiku 1939 roku tutaj, w Warszawie, kiedy przychodzili ranni żołnierze, jak Pani się nimi zajmowała?
Wtedy pracowałam w szpitalu właściwie całymi dniami.

Tyłu było rannych?
Tak, nie tylko wojskowych, lecz i cywilnych. Zainteresowała się mną studentka medycyny Hala Koźniewska^[2], która była kierowniczką sali opatrunkowej (potem została bardzo dobrym lekarzem). Dostzegła, że jestem sprytna, w miarę zdolna, dlatego zabrała mnie do siebie jeszcze przed kursami. Bardzo dobrze się sprawdzałam na sali opatrunkowej. Potem pracowałam i na opatrunkowej, i na innych salach razem z pielęgniarkami.

Córka: Pamiętasz swoją pierwszą operację?
Pamiętam. Lekarzowi, który operował, miałam podać nici do szycia. Nici te wyciągało się pęsetą ze specjalnego białego pojemniczka. Lekarz ucinął tyle, ile potrzebował. Jak tylko zaczął operację, zrobiło mi się tak jakos dziwnie i szybko wybiegłam z sali operacyjnej, oczywiście wszystko zostawiając. Za szpitalem był duży ogród (teraz chyba go nie ma) z fontanną. Przebiegłam wokół fontanny, uspokoiłam się, wróciłam na salę i już było wszystko dobrze.

Każda następna operacja już była lepsza?
Tak, o wiele lepsza. Później nie asystowałam przy operacjach, tylko dyżurowałam na salach głównych, także w nocy.

Przez cały okres okupacji?
Przez cały okres.

Panie tam mieszkaly?
Tak. Obok szpitala stały opuszczone kamienice żydowskie. Dostaliśmy tam przydział na zakwaterowanie. Ponieważ byliśmy szpitalem wojskowym, dlatego otrzymywaliśmy żołd i przydział żywności.

Co Pani zapamiętała jeszcze z okresu okupacji? Jak się wtedy żyło Pani rodzinie?
Ojciec pracował całą okupację na kolei, był zatrudniony w Pruszkowie, w warsztatach kolejowych^[3].

Czym się zajmował?
Był liternikiem. Robił szablon, napisy na wagonach. Cały czas pracował w Pruszkowie. Potem wciągnął do pracy brata.

Miała Pani rodzeństwo?
Tak, brata. Tadeusz był ode mnie trzy lata starszy. Jeszcze przed wojną rozpoczął studia.

Pracował razem z ojcem?
Nie, pracował na kolei w Piasecznie. Ojciec mu tę pracę załatwił.

Porozmawiajmy jeszcze o czasach okupacyjnych. Czy Pani pamięta utworzenie getta warszawskiego?
Tak, getto było przy Senatorskiej.

Ma Pani jakieś wspomnienia w związku z jego istnieniem?
Pamiętam wysadzanie synagogi^[4]. Miałam akurat dyżur. Przyszła do mnie siostra przełożona i powiedziała, żebym na sali otworzyła wszystkie okna. Pra-

cowałam wtedy na pierwszym piętrze, na szóste. Pootwieraliśmy okna i za jakiś czas było wysadzanie synagogi. Pamiętam tę synagogę jak dziś, ona się uniosła w górę i runęła w dół.

1) Szpital Maltański w Warszawie – nieistniejący szpital założony 7 września 1939 r. w pałacu Mniszchów przy ul. Senatorskiej 38/40 (obecnie ambasada Belgii) przez Zakon Maltański. W trakcie Powstania Warszawskiego ze względu na położenie szpitala (z jednej strony opalone przez powstańców Stare Miasto, z drugiej strony teren ogrodu Saskiego i placu Teatralnego zarządzany przez Niemców) jego personel opatrywał rannych z obu stron. Na początku października 1944 r. personel i pacjenci szpitala zostali ewakuowani do Piastowa do siedziby Zakładów Akumulatorowych „Tudor”. Po zakończeniu wojny szpital przeniesiono do Częstochowy i działał tam od marca 1945 r. do 1949 r.

2) Halina Koźniewska (1920–1999) – lekarka neurochirurg, posłanka na Sejm i członek Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL).

3) Zakłady uruchomione w 1897 r. z inicjatywy Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej we wsi Żbików (obecnie dzielnica Pruszkowa) zajmujące się głównie naprawą wagonów osobowych i towarowych. We wrześniu 1939 r. na terenach warsztatów Niemcy zorganizowali obóz jeniecki dla żołnierzy Wojska Polskiego, których po miesiącu przewieziono w głąb Rze-

szy. Wkrótce zakład przejęła niemiecka Kolej Wschodnia (Ostbahn) i swoją działalność rozpoczęły Warsztaty Naprawcze Wagonów Kolei Wschodnich (Ostbahnausbesserungswerke). Stały się one ważnym punktem strategicznym obsługującym niemiecki transport wojenny.

4) Wielka Synagoga znajdująca się przy pl. Tłomackie 7 w Warszawie została wysadzona w powietrze przez oddziały SS 16 maja 1943 roku. Data ta przez Niemców uważana jest za symboliczny koniec powstania w getcie warszawskim, które było największym aktem zbrojnego oporu Żydów w czasie II wojny światowej i pierwszym miejskim powstaniem w okupowanej przez Niemców Europie. W wyniku powstania w getcie zginęło lub zostało zamordowanych ok. 12 tys. Żydów, większość pozostałych została wywieziona do obozu koncentracyjnego na Majdanku lub obozów pracy. Nieznana jest liczba Żydów, którzy wydostali się podczas walk i znaleźli schronienie poza murami getta, na tzw. stronie aryjskiej.

LUTY W MUZEUM DULAG 121

22.02 g. 15.00 (Muzeum Dulag 121)

Jak policzyć niepoliczalne? Straty Rzeczypospolitej Polskiej poniesione w wyniku II wojny światowej - wykład prof. dr. hab. Konrada Wnęki z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

121

Muzeum Dulag 121

zaprasza na spotkanie z cyklu

Karty Historii

Jak policzyć niepoliczalne?
Straty Rzeczypospolitej Polskiej
poniesione w wyniku II wojny
światowej

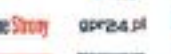
Wykład dr. hab. Konrada Wnęki, prof. UJ

22 lutego 2025 r. godzina 15:00

Muzeum Dulag 121, ul.3 Maja 8A, Pruszków

Wstęp wolny!





Przebudowa ulic w Śródmieściu Pruszkowa



Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta
Foto - Tomasz Malczyk



Na spotkaniu prasowym w Urzędzie Miasta dziennikarze byli świadkami podpisania stosownej umowy z wykonawcą zadania – Firmą Invest AG Spółka z Warszawy. Dowiedzieliśmy się, że wyłoniona ją spośród przetargowych 13 innych i że firma ma już doświadczenie w podobnych zdanianach na naszym terenie, m.in. przebudowa ulicy Biskupickiej w Brwinowie.

Rozpoczęcie prac przewidziano na marzec-kwiecień br. w zależności od pogody. Chodzi o przebudowę skrzyżowania ulic: Szczęsnej, Graftowej i częściowo Obrońców Pokoju, które umożliwi ruch dwukierunkowy w relacji Szczesna-Graftowa. Poprawi się widoczność na tym skrzyżowaniu, a co za tym idzie w sposób znaczny bezpieczeństwo (obecnie część kierowców jeździ pod prąd z ul. Szczęsnej w Graftową). Prace rozpoczną się od ulicy Moniuszki na odcinku od ul. Chopina do Przemysłowej (tj.

w rejon budowanego obecnie przedszkola nr 9) mającej starą łataną nawierzchnie asfaltową aż nawierzchnię z tzw. trelinki. Wykonawca zorganizuje roboty w ten sposób, że ulicę będą wykonywane odcinkami – opracuje czasową organizację ruchu i zaplecze materiałowe. Jeźdnie będą z kostki betonowej, przybędzie oświetlenie LED na słupach stylizowanych oraz mały skwer. Autora poniższych zdań najbardziej interesuje budowa dwóch zbiorników retencyjnych, wg wyjaśnień z-cy prezydenta miasta Michała Landowskiego, odbierających wody opadowe z pochyłej ulicy Obrońców Pokoju (mieszkam naprzeciwko budowanego przedszkola) i jestem świadkiem prawdziwych potopów w czasie letnich burz. Ulica Obrońców zalana jest wtedy do pół metra i więcej na odcinku od Moniuszki po Szkołę Podstawową nr 8. Koszty przebudowy wymienionych ulic na odcinku ponad 900 m wyceniono na 7,2 mln złotych a inwestycja ma być zakończona do lata 2026 r.

Malichy to też Pruszków

Maria Czeley-Dudek - Sekretarz Rady Seniorów
Foto - Tomasz Malczyk

Malichy to zielona dzielnica Pruszkowa, miejsce gdzie Pruszkowianie wybierają się na spacery wzdłuż Utraty podziwiając piękne stare dęby, różnorodność ptactwa i zmieniającą się koloryt łąk. W tym otoczeniu przyrody mieszka niezwykła społeczność, która tworzy przyjazny klimat dla każdej grupy wiekowej. Centrum spotkań mieszkańców ogrodu Malich to osiedlowa świetlica przy ul. Raszyńskiej 19.

Każdego dnia tygodnia odbywają się tam zajęcia, gimnastyka, gry planszowe, malarstwo, spotkania członków Klubu Seniorów. Nasza społeczność nie jest tak duża, prawie wszyscy znamy się, choćby i z widzenia. Wiadomość o urodzinach p. Mieczysława Laskowskiego zmobilizowała małą lokalną społeczność do zorganizowania uroczystości.

Sąsiadki upiekły ciasta, zaprosiliśmy gości a złote balony powiewały nad domem Jubilata. Chętnych do złożenia życzeń było kilkadziesiąt osób, stąd spotkanie było zorganizowane przed domem Jubilata. Wśród zaproszonych gości Dorota Kossakowska – zastępca Prezydenta Miasta Pruszkowa, która złożyła p. Mieczysławowi życzenia, wręczyła kwiaty i upominek. Przedstawiciele Klubu Seniora z Malich oprócz serdecznych życzeń podarowali obraz namalowany przez Alinę Sobczuk – seniorkę z Malich. Wśród gości nie zabrakło przedstawicieli Miejskiej Rady Seniorów. Wydarzenie 103 urodzin najstarszego mieszkańca miasta Pruszkowa Mieczysława Laskowskiego zauważyła lokalna prasa i telewizja. Pan Mieczysław urodził się w 1922 r. we wsi na Kielecczyźnie w wielodzietnej rodzinie katolickiej. Od 14 roku życia pracował, ukończył szkołę powszechną w czasie okupacji niemieckiej. Wywieziony na pięć lat jako robotnik przymusowy do Niemiec. Dzięki talentom do języków nauczył się niemieckiego i pomagał jako

Turbinowe rondo i inne inwestycje

Tekst & foto - Adam St. Trąbiński, dziennikarz, publicysta

- przebudowa drogi wojewódzkiej nr 720 za 2 mln złotych na terenie Biskupic – ciąg pieszy, chodniki, zjazdy.



Wostatnią środę – 21 stycznia uroczystie otwarto rondo (czynne od kilku miesięcy) u zbiegu ulic: Przyszłości, Działkowej, Emancypantek i przede wszystkim w ciągu Al. Wojska Polskiego – czyli tzw. drogi wojewódzkiej nr 719. Prezydent Piotr Bąk określił rondo jako turbinowe i rzeczywiście ruch pojazdów na nim jak w dobrej turbinie. Mówiąc bardziej poważnie, rondo dostało nazwę po dawnym stojącym tu pomniku: „36 Pułku Legii Akademickiej”. To nawiązanie do boju jaki on stoczył pomiędzy Brwinowem a Pruszkowem we wrześniu 1939 r. Jednocześnie wspomina no o inwestycji – przebudowie skrzyżowania Al. Wojska Polskiego z Al. Niepodległości; obie one pochłonięły 25 mln zł.

W uroczystości i briefingu prasowym udział wzięli przedstawiciele Miasta, powiatu oraz Sejmiku wojewódzkiego, także posłowie i MZDW (Mazowieckiego Zarządu Dróg Wojewódzkich). Przy okazji przedstawicielka Sejmiku opowiedziała o zamierzonych inwestycjach (łącznie ponad 50 mln złotych) na terenie powiatu:

- droga nr 719 Kanie-Otrębusy przebudowa drogi w rejonie ul. Sadowej; skrzyżowanie, chodniki i przejścia dla pieszych ok. 1 mln zł.
- rozbudowa drogi nr 701 plus skrzyżowanie w Domaniewie-Domaniewku, koszt prawie 6 mln zł.
- remont drogi nr 718 (ul. Poznańska) w Pruszkowie na odcinku od stacji BP do skrzyżowania z ul. Europejską.
To oczywiście nie wszystkie zamierzenia w naszym rejonie. Na pytanie naszej redakcji o przyszłość tzw. Paszkowianki dostaliśmy interesującą odpowiedź prezydenta Bąka. Otóż przez trzy lata było procedowane pozwolenie środowiskowe jakie miała wydać Gmina Brwinów. Ostatecznie, po zaprotestowaniu, uzyskano pozwolenie jeszcze w maju ub. roku. Władze wojewódzkie oraz MZDW przystąpiły do projektowania i szukania stacji instrumentów finansowych. Chodzi o odcinek od Kań (drogi 719) w kierunku Parzniewa, jaki zostanie przecięty w rejonie ul. Głównej tuż za osiedlem bloków, potem w niewielkiej odległości pojedź za rondem i ul. Solidarności by ponad torami w rejonie stacji PKP przejść na drugą ich stronę. Następnie dalej przejdzie pomiędzy centrum logistycznym Jeronima Martins a DPD i zbliżyć się do autostrady A2. Gdzie dalej? Ano zobaczymy.



Stulatek Mieczysław Laskowski obok Olgerd Lewan z obrazem oraz Maria Czeley-Dudek sekretarz Rady Seniorów Pruszkowa



Stulatek Mieczysław Laskowski obok z-ca prezydenta Pruszkowa Dorota Kossakowska

Moda pod rękę ze sztuką, czyli po wernisażu wystawy malarstwa Jerzego Antkowiaka

Paweł Jasiun
Foto - Tomasz Malczyk

Moda pod rękę ze sztuką wkroczyła do Urzędu Gminy Michałowice, gdy 10 stycznia br. w sali multimedialnej odbył się wyjątkowy wernisaż wystawy malarstwa Jerzego Antkowiaka, wybitnego projektanta mody i artysty, który swoimi pracami od lat inspirowuje kolejne pokolenia. Wystawa nosi tytuł „Wystawa taka nie była. Są modelki i zakonnice, czyli jak zawsze u Antkowiaka” i stanowi niezwykłą okazję do zapoznania się z różnorodnymi dziełami artysty.

Wernisaż rozpoczął się o godzinie 19:00, a gości przywitała wójt gminy Michałowice, Małgorzata Pachecka, która w swoim przemówieniu podkreśliła znaczenie Jerzego Antkowiaka dla polskiej mody oraz wyraziła dumę z możliwości goszczenia długo oczekiwanego i przygotowywanej wystawy w Regulach. Na wernisaż przybyło liczne grono mieszkańców gminy, miłośników sztuki oraz zaproszeni



goście, wśród których znaleźli się przedstawiciele środowisk artystycznych i mediów.

Wernisaż był prowadzony przez Magdalenę Warzechę, wybitną aktorkę Teatru Narodowego, która prowadziła rozmowę i zachęcała bohatera spotkania do opowiadań.

Jerzy Antkowiak opowiadał z pasją o swojej twórczości, dzieląc się historiami ze swojej młodości. Opowiadał o ciekawostkach zza kulis świata mody oraz dzielił się refleksjami na temat sztuki i życia. Jego pełne humoru i wdzięku wypowiedzi wprowadzały gości w niezwykły nastrój. Artysta zdradzał również szczegóły swojego procesu twórczego – jego pełną ekspresji pracę z farbami i równie ekspresyjne tło muzyczne, które musi w pracowni budować atmosferę. Jako przykład uczestnicy wernisażu usłyszeli tryskającą energią uwerturę opery Rustan i Ludmiła.

Skoro rozmowa o modzie, to nieodzowny był zaimprovizowany pokaz mody. Wójt Małgorzata Pachecka, w płaszczu Mody Polskiej, zainspirowała grono pań i wspólnie stworzyły wybieg na scenie sali multimedialnej.

Po zadeklamowanym przez Magdalenę Warzechę wierszu oraz wszystkich pięknych podziękowaniach, po autografy i zdjęcia ustawiła się kolejka wielbicielei.

Wystawa prezentowała szerokie spektrum prac Jerzego Antkowiaka – od klasycznych portretów po odważne i ekspresyjne kompozycje, w których łączył motywy zaczerpnięte z mody, kultury i natury. Szczególną uwagę zwracały obrazy ukazujące modelki w wyrafinowanych kreacjach, inspirowanych projektami Antkowiaka z jego lat świetności jako głównego projektanta Mody Polskiej. Artysta, opowiadając o procesie twórczym, wskazywał, że często malowanie postaci to ubieranie w kolejne warstwy wyimaginowanego aktu. W każdym z dzieł można odczytać oddanie artysty mocnym, pełnym charakteru barwom. Wieczór zakończył się kulturalowymi rozmowami, podczas których goście zgodnie przyznali, że wernisaż był doskonałym przykładem harmonijnego połączenia sztuki, mody i lokalnej integracji.

Wernisaż Jerzego Antkowiaka w Regulach był nie tylko wydarzeniem artystycznym na najwyższym poziomie, ale także doskonałą okazją do budowania więzi społecznych oraz promocji wartości estetycznych i kulturalnych, które łączą ludzi niezależnie od wieku czy doświadczeń. Było to święto sztuki i kreatywności, które na długo pozostanie w pamięci wszystkich obecnych.

Wystawę można oglądać w sali multimedialnej Urzędu Gminy Michałowice.



Koncert Pop Opera - od opery do musicalu



Szukasz wyjątkowego wydarzenia muzycznego, które pozwoli Ci na połączenie przyjemności z kulturą? Jeśli tak, to mamy dla Ciebie niepowtarzalną propozycję! Mieszkańcy Krosna i okolic będą mieli okazję wysłuchać niezwykle koncertu Pop Opera - od opery do musicalu. Wydarzenie odbędzie się 15 lutego 2025 roku o godz. 18:30 w Centrum Kultury i Sportu w Pruszkowie w Sali Widowiskowej.

Najpiękniejsze arie operowe świata oraz największe hity z polskich i amerykańskich musicali wykonane na żywo przez wyjątkowy band.



Śpiewa Krzysztof Knapczyk wraz z solistami Teatrów Muzycznych i Operowych, a całość dodatkowo zostanie wzbogacona tanecznie przez... gości specjalnego - zwycięzcę programu Got to Dance!

Zapraszamy na wspaniały koncert, w którym muzyka klasyczna zabrzmiała jak największe hity z list przebojów, a hity z list przebojów zaśpiewane zostaną jak wielkie arie operowe! Podczas koncertu „Pop Opera - od opery do musicalu” publiczność będzie mogła wysłuchać utworów klasycznych m.in. „O sole Mio”, czy „La donna é mobile”, a także wielkich hitów z musicali, oper i operetek takich jak „Skrzypek na dachu”, „A Star is Born”, „Upiór w Operze”, „Traviata”, „La Bohème”, „Wesoła Wdówka”.

Dodatkowo przygotowaliśmy „perelki” polskiej muzyki z repertuaru m.in. Fryderyk Chopina, Marka Grechuty, a nawet Krzysztofa Krawczyka, które wplecione w fabułę koncertu tworzą nietuzinkowy spektakl muzyczny.

Nie zabraknie również duetów z innymi artystami oraz autorskich utworów Krzysztofa Knapczyka, w tym wzruszających ballad.

Krzysztof Knapczyk - aktor i wokalista (tenor) związany z Teatrem Muzycznym w Łodzi. Członek zespołu „Queen Symfonicznie”, „The Beatles Symfonicznie” oraz grupy „A Tribute to Il Divo. The 3 Tenors”, która występuje w Grecji, zdobywając uznanie fanów z całego świata. Okrzyknięty rodzimym, solowym odpowiednikiem włoskiego trio Il Volo. Należy do grona najzdolniejszych polskich wokalistów młodego pokolenia. Występował m.in. w Grecji, Niemczech (gdzie studiował w Staatliche Hochschule für Musik und Darstellende Kunst Stuttgart) oraz w Stanach Zjednoczonych. Po sukcesach na scenach europejskich powrócił do Polski, gdzie rozpoczął autorską trasę koncertową.

Jego twórczość to muzyka klasyczna śpiewana w nowatorski, oryginalny sposób - z zacięciem popowym i musicalowym. Wprowadza operę „pod strzechy” - odkrywa na nowo siłę

ŚPIEWA KRZYSZTOF KNAPCZYK

WYSTĄPIĄ GOŚCINNIE: AKTORZY TEATRÓW MUZYCZNYCH I OPEROWYCH

15 . 02

GODZ. 18:30

KONCERT

WALENTYNKOWY

CENTRUM KULTURY I SPORTU

W PRUSZKOWIE

UL. BOHATERÓW WARSZAWY 4

POP OPERA

od opery do musicalu

„NAJPIĘKNIEJSZE ARIE ŚWIATA

NAJWIĘKSZE HITY MUSICALOWE”

BILETY DOSTĘPNE NA:

WWW.KRZYSZTOFKNAPCZYK.PL

najpiękniejszych arii i pieśni operowych świata oraz prezentuje je publiczności w nietypowych, współczesnych, „lekkich” aranżacjach. Według krytyków skutecznie skracają dystans między operą, popem i musicaliem, swobodnie poruszając się w każdym z tych gatunków i łącząc je w niepowtarzalne, muzyczne układy.

Swoimi brawurowymi wykonaniami Krzysztof Knapczyk zdobywa uznanie słuchaczy w każdym wieku. Śpiewa po polsku, angielsku, francusku, włosku i rosyjsku. Od 2014 roku realizuje swój autorski projekt muzyczny „Opera na ulicy”, z którym odwiedził m.in. Rzym, Amsterdam, Paryż, Nowy Jork, Ateny i Berlin.

Jeśli jesteś miłośnikiem muzyki i chcesz połączyć przyjemność z kulturą, to nie możesz przegapić tej niepowtarzalnej okazji! Bilety na koncert są już dostępne na stronie internetowej artysty:

Link do zakupu biletów:
<https://krzysztofknapczyk.pl/pop-opera-bilety>
Biletyna:
<https://biletyna.io/IBD1e>

Nie zwlekaj z zakupem, ponieważ liczba miejsc jest ograniczona!



Berensztejnowie z ulicy Kościelnej



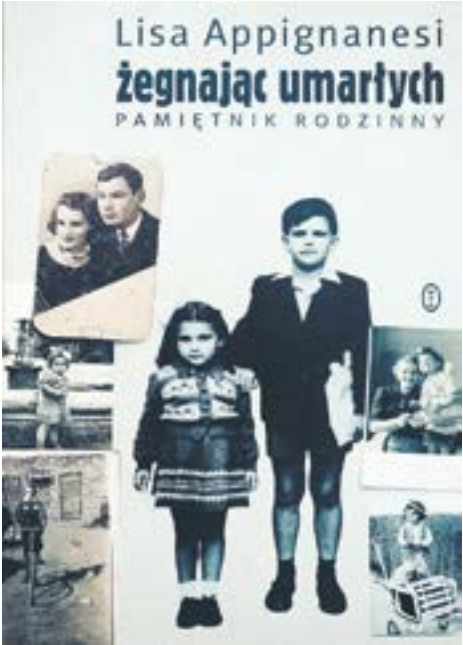
Marian Skwara - pisarz, historyk, publicysta
Foto - Marian Skwara, Tomasz Malczyk

30 stycznia br. obchodziliśmy kolejną rocznicę deportacji pruszkowskich Żydów do warszawskiego getta. Było ich około półtora tysiąca osób, nie tylko pruszkowianie, ale także sporo uchodźców z innych miejscowości. Natomiał również niemało pruszkowian jesienią 1940 roku nie czekało na przesiedlenie do miejscowego getta, ale szukając lepszych warunków wcześniej wyjechało do Warszawy lub innych miejscowości.

Większość pruszkowian wyznania mojżeszowego pochłonęła Zagłada. Uratowali się nieliczni, głównie ci, którzy jesienią 1939 roku uciekli do Rosji. Z ukrywających się w Generalnej Guberni ocalała niewielka cząstka. Były dwie metody ukrywania się przed niemiecką ludobójczą machiną. Obie wymagały pomocnego współdziałania chrześcijańskich współobywateli. Jedna to pozostawanie w ukryciu, „pod powierzchnią”, to przebywanie mieszkańami i latami w jakichś skrytkach, strychach, piwnicach, szopach, zakamuflowanych pomieszczeniach mieszkań. Byli oni zaopatrywani przez Polaków we wszystko, co jest potrzebne do przetrwania, głównie w żywność. Druga metoda to przebywanie „na powierzchni”, to znaczy udawanie chrześcijan postępując się fałszywymi dokumentami. Zaczynało się od zdobycia spreparowanej metryki urodzenia, a potem na jej podstawie wyrobienia kenkarty, bez której nie można było otrzymać pracy, ani kartek żywnościowych, nie mówiąc już o legitymowaniu przez niemieckie patrole.

To oczywiście uproszczony schemat. W wielu wypadkach Żydzi posługiwali się, zależnie od czasu i okoliczności, obydwoioma metodami, zarówno jako jednostki, albo jedni członkowie rodziny ukrywali się „pod powierzchnią”, a inni funkcjonowali „na powierzchni”. Byli tacy, którzy nie mieli ani chronionych przez Polaków kryjówek, ani fałszywych dokumentów i próbowali przetrwać w przypadkowych miejscach i zdobywać na różne sposoby żywność. Ci mieli najmniejsze szanse na przetrwanie.

W tym tekście chciałem zwrócić uwagę na losy jednej pruszkowskiej rodziny, której udało się przeżyć „na powierzchni”. Nosili oni najbardziej popularne wśród pruszkowskich Żydów nazwisko Borensztejn. Właścicielami domu przy ulicy Kościelnej 7a, dziś 16 a, był Ruben Borensztejn i jego żona Estera, którzy dochowali się ośmiorga potomstwa. Borensztejnowie zajmowali się głównie handlem. Jedna z córek, zwana przez pruszkowian Różią, prowadziła sklep biawatny



na ul. Komorowskiej naprzeciw kościoła, obecnie ten odcinek nosi nazwę Berenta. Wysłała ona za Dawida Rozenmana; w latach 30-tych ta para postawiła przy ulicy Kraszewskiego dom z charakterystyczną wielokątną wieżyczką, wtedy nr 13, teraz 36.

Przedostatnim, czyli siódmym z rodzeństwa, był Aron urodzony w 1913 roku. W lipcu 1939 ożenił się on z o dwa lata młodszą, pochodzącą z Grodziska Heną Lipszyc, której ojciec był nauczycielem w szkole żydowskiej. Tej parze już wcześniej, w czerwcu 1939 roku, urodził się syn, któremu nadał imię Szalom. Hena była blondynką o niebieskich oczach, co w czasie okupacji było dla Żydówki darem niebios. Do tego posiadała warszawskie wykształcenie na poziomie co najmniej średnim, a więc nie tylko wyglądem mogła śmiało udawać Polkę chrześcijankę. Te cechy właśnie zadecydowały, że nie tylko ona sama przetrwała okupację, ale uchroniła także męża, syna i teściową.

Szalom Borensztejn, w czasie wojny stał się Stanisławem Zabłockim, a obecnie mieszka w Montrealu jako Stanley Borenstein. W czerwcu bieżącego roku będzie miał 86 lat i może być najstarszym żyjącym Żydem urodzonym w Pruszkowie. Stan odwiedzał kilkakrotnie Polskę, w tym Pruszków, rozmawiałem z nim o okupacyjnej epopei jego rodziny. Istnieje także książka na ten temat, dostępna w Książnicy Pruszkowskiej pod tytułem Żegnając umarłych. Jest to przekład z angielskiego książki wydanej najpierw w Londynie w 1999 roku, a później, w 2013 roku, w Kanadzie pt. Losing the Dead. Autorką jest młodsza siostra Stana, urodzona w 1946 roku w Łodzi jako Elżbieta Borensztejn, obecnie nazywa się Lisa Appignanesi i mieszka w Londynie. Jest ona dość znaną pisarką, a także aktywną na innych polach kultury, można o niej poczytać w Wikipedii. Lisa Appignanesi opisała dzieje swej rodziny na podstawie informacji uzyskanych od rodziców i brata. W tym celu odwiedziła także Polskę w połowie lat 90-tych, zająrzała do Pruszkowa i Grodziska.

Wizytę autorki w naszym mieście należy uznać za bardzo nieudaną wskutek złego przygotowania, głównie braku miejscowego przewodnika. Autorce nie mogło przyjść do głowy, że na ulicy Kraszewskiego zmieniła się numeracja domów, teraz jest odwrotnie niż przed wojną. Stąd szukając domu Rozenmanów mającego przed wojną adres Kraszewskiego 13, tego z wielokątną wieżyczką, który ma obecnie nr 36, poszła pod stojący naprzeciwko Urzędu Miasta blok noszący nr 13, w którym na parterze mieści biblioteka, i stwierdziła, że kamienica wujostwa została zburzona, a na jej miejscu postawiono bibliotekę miejską. Takich nieporozumień jest w książce więcej, np. stojąc na peronie PKP elektrownię miejską wzięła za warsztat

OBCHODY ROCZNICY DEPORTACJI PRUSZKOWSKICH ŻYDÓW

Tegoroczne obchody rocznicy deportacji pruszkowskich Żydów do warszawskiego getta odbyły się według scenariusza podobnego do zeszlórczych obchodów.

Organizatorem było Muzeum Duląg 121 z udziałem Grzegorza Zegadły i Mariana Skwary, pionierów obcho-

dów tej rocznicy w Pruszkowie. Pierwszy raz to było równo 20 lat temu, w 2005 roku. W samo południa 30 stycznia br. na dawnym placu synagogałnym między ulicami Wojska Polskiego i Prusa, zgromadziła się młodzież z prawie wszystkich szkół podstawowych i średnich na plenerowej lekcji – przygotowanej przez edukatorki z Muzeum Duląg 121 – poświęconej przedwojennej społeczności żydowskiej i jej Zagładzie.

Wieczorem, o godz. 18:00, hołd wymordowanej społeczności oddali mieszkańcy miasta. Władze Pruszkowa reprezentował prezydent Piotr Bąk – który zabrał głos - i jego obydwa zastępcy Michał Landowski i Dorota Kossakowska, powiat reprezentował wicestarosta Leszek Zarzycki i przewodniczący Rady Miasta Rafał Sieradzki. Głos zabierali Małgorzata Bojanowska, Maciej Boenisch, Grzegorz Zegadło, Marian Skwara i Leszek Zarzycki.



kolejowe, z którymi miało mieć coś wspólnego jej przadiadki.

W swych opisach autorka przenosi żywym pojęciu i wyobrażeniu ze swej anglosaskiej bańki na polskie realia, a przy tym mało dba o sprawdzanie faktów. Mimo tych zastrzeżeń, które nakazują zachowywanie krytycznego dystansu w czasie lektury, w warstwie ogólnej książka ta jest bardzo cennym wkładem w poszerzenie naszej wiedzy na temat losu pruszkowskich Żydów próbujących przeżyć „na powierzchni”. Ich ciągłe szukanie bezpiecznego miejsca, z Pruszkowa do Warszawy, potem powrót do Pruszkowa, potem wyjazd do krewnych do wsi Adamów w powiecie łukowskim, potem powrót do Warszawy, gdzie

jednak najłatwiej ukryć się w tłumie i znaleźć nowe lokum, kiedy dotychczasowe staje się zagrożone. A to było regułą, gdyż mimo posiadania fałszywych papierów nie udawało się na przez długi czas tkwić w jednym miejscu bez wzbudzenia podejrzeń, stąd ciągle ponawiane zacieranie śladów. Wreszcie w 1944 roku powstanie, kiedy wraz z innymi mieszkańcami Sadyby (ich ostatniej przystani) zostali przetransportowani do Dulagu w Pruszkowie. Znowu Henie jej tylko znanym sposobem udało się nie dopuścić do rozdzielenia rodziny; znaleźli się w transporcie przesiedleńców do Generalnej Guberni i trafili do wsi Sędów między Opoczmem a Końskimi, gdzie doczekali wyzwolenia.



Matrix - Iluzja, czy rzeczywistość



Tomasz Długosz-Trąbiński - publicysta
Ilustracja - Al

Matrix – słowo, które wśród miłośników nauki, fantastyki i filozofii budzi liczne pytania i refleksje. Choć na pierwszy rzut oka wydaje się to tematem prosto wyjętym z filmu science-fiction, to w rzeczywistości jest to zagadnienie, które budzi wiele ciekawych pytań. Czy to możliwe, że nasza rzeczywistość jest jedynie skomplikowaną symulacją, podobną do tej pokazanej w „Matrixie” braci Wachowskich?

Idea istnienia Matrixa jako symulacji rzeczywistości zdobyła popularność w miarę jak rozwijała się nasza wiedza na temat komputerów, sztucznej inteligencji i fizyki kwantowej. Pojęcie to wydaje się być niczym więcej niż koncepcją znaną z filmów, ale warto zastanowić się nad pewnymi argumentami i hipotezami, które podnoszą teorię, że żyjemy w symulacji.

Argumenty za istnieniem Matrixa

- Szybki rozwój technologii. Jeden z argumentów za istnieniem Matrixa wynika z błyskawicznego rozwoju technologicznego. Jeśli założymy, że technologia jest w stanie tworzyć zaawansowane symulacje rzeczywistości, to kto mógłby stworzyć taką symulację na poziomie zaawansowania, który jest dla nas nieosiągalny.
- Prawo Moore'a. Prawo Moore'a głosi, że moc obliczeniowa komputerów podwaja się co około 18 miesięcy. Jeśli to prawda, to w ciągu kilku dziesięcioleci osiągniemy poziom, na którym będziemy w stanie stworzyć realistyczne symulacje, trudne do odróżnienia od rzeczywistości.
- EGzystencja postludzi. Hipoteza mówi, że istnieją już postludzie, czyli ludzie, którzy osiągnęli tak zaawansowany poziom technologiczny, że stworzyli symulację swojego świata i żyją w niej.

Matrix został stworzony przez istoty, które rządzą ludzkością poprzez kontrolę elit, religii, mediów i systemów



politycznych. To energetyczne więzienie, w którym ludzie żyją w stanie nieświadomości, zasilać system swoją energią. Ludzka rzeczywistość jest przepelniona manipulacją, programowaniem i energetycznym wysiłkiem. Były zwiącające się niskimi emocjami, takimi jak strach, gniew i cierpienie, utrzymują ludzi w stanie zniewolenia.

Jak wyjść z matrixa?

Kluczowe dla ludzkości nie jest to, kto stoi za Matrixem, lecz jak się z niego uwolnić. Nie chodzi o walkę z systemem czy szukanie wrogów. Chodzi o wewnętrzną rewolucję – podniesienie wibracji, oczyszczenie siebie ze strachu, programów i iluzji. Niezależnie od tego, czy Matrix został stworzony przez negatywne istoty, czy jest po prostu wynikiem zbiorowej nieświadomości, rozwiązanie jest zawsze to samo: świadomość, miłość i odzyskanie swojej mocy. Ucieczka nie polega na szukaniu nowego systemu. Nie chodzi o zmianę polityków, religii czy miejsc zamieszkania. Chodzi o przebudzenie. O odzyskanie swojego umysłu. O przepisanie scenariusza, który ci narzucono. Bo prawda jest taka: jesteś pisarzem, reżyserem i głównym aktorem tej rzeczywistości.

Twoja kłątka nie jest z żelaza

Nie widzisz jej, ale czujesz jej ciężar. To więzienie zbudowane z twoich lęków, przekonań i nawyków. To system, który cię programuje, byś wierzył, że jesteś mały, bezsilny, zależny. Ale to kłamstwo. Ty nie jesteś więźniem – ty jesteś strażnikiem własnej kłatki. Rozprasza ją cie hałasy świata. Polityka, sława, trendy, a nawet twoje „duchowe praktyki” – wszystko to może być iluzją, jeśli nie zmierzysz się z własnymi cieniami. Możesz medytować godzinami, ale jeśli unikasz prawdy o sobie, to tylko dekorujesz swoją kłatkę. Praca z cieniem to klucz.

Zmierz się ze swoimi lękami, uprzedzeniami, iluzjami. Tam właśnie kryje się twoja prawdziwa moc. Narracja Matrixa jest wszędzie. Jest w filmach, piosenkach, religiach, mediach – tak głęboko, że myślisz ją z własnymi myślami. Za każdym razem, gdy nuczisz popularną schematy, cytujesz religijny wers lub powtarzasz wpojone hasła, wzmacniasz swoją kłatkę.

Argumenty przeciw istnieniu Matrixa

- Brak dowodów naukowych. Nie istnieją żadne naukowe dowody potwierdzające istnienie Matrixa. Wszystko, co mamy, to teoretyczne rozważania i hipotezy.
- Ockhamowska zasada prostoty. Zasada ta głosi, że nie powinniśmy komplikować naszych wyjaśnień bardziej niż to konieczne. Założenie istnienia Matrixa jest niezwykle złożone i wymagałoby ogromnej mocy obliczeniowej, co nie jest obecnie możliwe.
- Doświadczenia i emocje. Nasze doświadczenia, emocje i świadomość wydają się być zbyt autentyczne, by można było je sprowadzić do symulacji. To, co czujemy i doświadczamy, ma wyjątkowy charakter, który nie mieści się w koncepcji Matrixa.

Uwolnienie zaczyna się od jednego pytania: Dlaczego?

Dlaczego wierzysz w to, w co wierzysz? Dlaczego boisz się tego, czego się boisz? Kto czerpie korzyści z twoich lęków? Kto zyskuje na twoim posłuszeństwie? Matrix nie jest tylko tam – jest tutaj. W tobie. Twój przodkowie wiedzieli, jak się z niego wyrwać.

Zostawili ci wskazówki: symbole, mity, tajemnicze przekazy w kamieniach i świętych pismach. Ale ich nauki zostały wypaczone, zamienione w narzędzia kontroli. Podzielono nas na religie, narody, plemiona. I dał im się na to nabrac. Nadal się nabieramy. Ale to nie musi być twoj los. Czas się zatrzymać. Przestań karmić bestię. Przestań dawać energię strachowi, podziałom i rozproszeniom. Skup się na sobie. Twórz społeczności oparte na wspólnych

wartościach, a nie na wspólnych wrogach. Ufaj swojej intuicji. Przestań czekać, aż ktoś inny ci uratuje. Ty jesteś swoim zbawcą.

Wyjście z Matrixa nie polega na rozbijaniu ścian

Chodzi o uświadomienie sobie, że ściany nie istnieją. To największa ironia: klucz do uwolnienia zawsze był w twoich rękach. Nosileś go przez całe życie, ale zamiast go użyć, schowałeś go i zapomniałeś. A teraz jest czas, by go odnaleźć.

Twoja odpowiedzialność jest kluczowa

Kwestionuj narrację, które ci narzucono. Zmierz się z cieniami, które ignorowałeś. Weź odpowiedzialność za swoje wybory, lęki i moc. Bo Matrix to nie tylko zewnętrzny sys-

tem kontroli – to twoje wewnętrzne przekonania, cegła po cegle. Ty go stworzyłeś i tylko ty możesz go rozmontować.

Prawda nie jest lekka – jest ciężka

To nie dar, ale ciężar. Ale to także twoja największa moc. Kiedy ją dzierzysz, żadna kłątka, żaden system, żadna iluzja nie będą w stanie cię powstrzymać. Matrix nigdy nie był wyborem między czerwona a niebieską pigułką. Zawsze chodziło o to, byś nigdy nie sięgnął po klucz, który masz w dłoni. Ale teraz już wiesz, i to zmienia wszystko. To przesłanie to wezwanie do rewolucji. Nie do rewolucji na ulicach, ale do rewolucji w twojej głowie. Bo prawdziwa zmiana zaczyna się od ciebie. Twoje życie to nie przypadek, a twoja rzeczywistość to nie pułapka. To pole do tworzenia.

Mowa nienawiści



Tekst & rys. - Tomasz Suwała, publicysta i bloger

W firmie wybory. Nim zdążyłem pójść do urny, Szeź szeźów w firmie wezwał mnie na par-kiet, bo dywanu w jego gabinecie nie było.

- Wicie, rozumiecie... – zagał Szeź szeźów.
- Nic z tego – przetrwałem mu – Mam własne preferencje i będę głosował zgodnie z własnym sumieniem – za deklarowałem odwagę.
- Szeź szeźów spojrzał na mnie z zainteresowaniem a nawet lekko przekrzywił swój łep.
- A wy o tym naszym głosowaniu?
- Kiwnąłem głową, że tak.
- A nieee, to nie o to chodzi – zachnął się Szeź szeźów uśmiechając się rozbrajająco – Chodzi o te majowe – wyjaśnił.
- A to chodzi o te takie ogólnokrajowe? – upewniałem się.
- Wicie, rozumiecie – zaczął swoją przemowę Szeź szeźów – ale to ważne będzie, chodzi o kraj, o Europę, o Świat – i uniósłszy palec do góry, bellerskim tonem dodał – Bo nie chodzi o to by go objaśniać, lecz o to by go zmieniać. I nic nas przed tym nie zatrzyma a kto nie z nami, ten przeciw nam!

– Ja się tak za bardzo do polityki nie mieszam... – jęknąłem i zacząłem się wycofywać od drzwi i kiedy już wychodziłem usłyszałem za sobą jeszcze głos Szeza szeźów: kto nie z nami, ten przeciw nam. Brać go!

Już na schodach dopadło mnie dwóch ochroniarzy i po waliło na ziemię. Wnet pojawili się mundurowi a jeden z ich nachylił się nade mną i spytał:

- Mowa nienawiści?
- Nie, no skąd? – zaprzeczyłem czym prędzej.
- Mundurowy przyszywał wargę i spojrzał na kolegę pytając: – Jak powiedział?
- Nienawistnie – odpowiedział tamten.
- No to cię mamy koleś – zwrócił się do mnie, po czym zakutego w kajdanki zawieźli mnie na komisariat.
- Na komisariacie dość szybko spisano protokół. Pytano mnie o różne rzeczy, ale w protokole zapisano tylko: „odpowiedzi nienawistne”. Protokołu oczywiście nie podpisałem, więc zamiast mojego podpisu dodano adnotację: „z nienawiści nie podpisał” i przybito stempel: „Areszt prewencyjny”.

Na drugi dzień w areszcie miałem widzenie. To Staś. Usiedliśmy na przeciw siebie, przegradzała nas pancerna szyba. Sięgnęliśmy po słuchawki jak od starych telefonów.

– Staś, wyciągnij mnie stąd. To jakaś paranoja, siedzę tu za jakąś mową nienawiści.

– Wiem – odezwał się Staś – Prokurator już mnie przesłuchiwał.

– Mam nadzieję, że im powiedziałeś, że ja wcale nie jestem nienawistny.

– No, ale piwa to mi ostatnio nie chciałeś kupić. A prokurator powiedział, że to mogło być z nienawiści.

– Stach, chyba im nie wierzysz! Przecież wiesz, jaki jestem!

– Ja mogę nie wierzyć, ale moje zdanie się tu niewiele liczy – odpowiedział Stach i dodał jeszcze – Kto wie, może prokurator ma rację, może ja ciebie tak naprawdę nie znam.

Tym stwierdzeniem Stach wkurzył mnie całkowicie, więc wykrzyczałem do słuchawki:

– Stach, ty gnido! Tyle mojego piwa wypileś i teraz jesteś przeciwko mnie?!

Stach tylko pokiwiał głową z politowaniem a dwóch strażników złapało mnie, oderwało od słuchawki i zaprowadziło do celi.



Tenis kompletny - wstęp do teorii



Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (Emeritus). Foto - autor

Idze Świątek poświęcam, której mistrzowska postawa poza kortem à la Matka Teresa i na korcie Czynig-sChan umoty-wowała mnie do napisania tej książki. W dalszym ciągu dru-kujemy fragmenty najnowszej książki prof. Andrzeja Targow-skiego pt. „Tenis kompletny”.

Jak uczyć młodzież?

Z odpo-wiednim trenerem (najczęściej rodzi-cem) i dużą bazą ćwiczeń chłopiec lub dziewczynka w wieku 12–13 lat może stworzyć swoją drużynę tenisową w szkole podstawowej lub lokalnym klubie tenisowym. Ważną rzeczą do zapamiętania jest to, że dziecko uczy się jednego z najlepszych sportów, jakie istnieją, i że będzie mogło się nim cieszyć przez całe życie. Gdy występuje się w szkolnej lub klubowej drużynie, to postępy uzyskuje się dzięki graniu licznych meczów, które dają i doświadczenie, i radość z gry.

Granie w szkolnych drużynach i ligach jest charakterystyczne dla Stanów Zjednoczonych. W Polsce zadanie kierowania rozwojem tenisowym młodzieży spada na rodziców i Program „Tenis 10” Polskiego Związku Tenisowego. W ramach programu organizuje się rocznie ok. 500 turniejów dla młodzieży pod okiem 1000 instruktorów, którzy realizują ustaloną metodykę doskonalenia tenisa. 200 nauczycieli wychowania fizycznego otrzymuje od PZT pomoc metodyczną, aby promować tenis podczas zajęć w szkole. Być może z czasem zostaną zorganizowane szkolne ligi tenisowe, a następnie uniwersyteckie, które zapewnią stały dopływ wyszkolonej i najambitniejszej młodzieży tenisowej do rozgrywek seniorów amatorów i zawodowców. Tak jak to się dzieje obecnie w USA. Natomiast w Hiszpani, która ma rzesze świętych zawodników, młodzież szkoli się w akademiach tenisowych, które organizują sławni byli zawodnicy. Akademie są czynne cały rok, co wskazuje na to, że kandydat na mistrza tenisowego nie jest zbyt obarczony nauką szkolną, którą teraz może „załatwić” online. Koszty szkolenia nie są niskie. Na przykład w akademii Rafaela Nadala na Majorce roczny koszt pobytu w 2022 r. wynosił 62 000 dol., co odpowiada kosztom studiowania na bardzo dobrym uniwersytecie w Europie czy USA. Są oczywiście krótsze turnusy, np. w lecie. Większość osób zajmujących się tenisem na co dzień zaleca, aby juniorzy trenowali nie dłużej niż 15 godzin tygodniowo do 16. roku życia. Zwykle dzieci, w wieku od 8 do 12 lat, powinny grać w tenisa przez nie więcej niż 6–8 godzin tygodniowo plus dwie godziny specjalnego treningu fitness.

Jak uczyć dorosłych?

Czasem słyszy się, jak ktoś mówi: „Jest już za późno, jestem na to za stary”, jeśli chodzi o zajęcie się czymś nowym, np. tenisem. Nierazko zdarza się, że tacy ludzie nie chcą czuć się jak amator, który musi wyjść ze swojej strefy komfortu. Nawet dla takich osób jest jednak dobra wiadomość – tenis to sport, którego można nauczyć się w każdym wieku. Wystarczy tak naprawdę trochę odwagi, by wziąć do ręki rakietę. Pomocne mogą być na okaz następujące sugestie:

1. Obejrzenie kilku filmików instruktażowych. Nie ma lepszego sposobu na zapoznanie się z podsta-

wami gry w tenisa niż obejrzenie dobrych filmików instruktażowych. YouTube to sprawdzone źródło wiedzy tenisowej – można tu znaleźć wiele materia-łów wideo, które są swoistymi instrukcjami „krok po kroku”, jak powinno się uderzać piłki. Owe przewod-niki wideo uczą odpowiedniego ruchu ciała i geome-trii uderzeń jeszcze przed wzięciem rakiety do ręki.

2. Prywatne lekcje. Granie z innymi zawodnika-mi po raz pierwszy w życiu jest oświecające. Zwłaszcza jeśli jeszcze nie umie się grać. Warto jest w takich sytuacjach skontaktować się z lokalnym klubem i zaplanować prywatne lekcje z tamtejszym trenerem. Nawet jeśli zdecyduje się taki początku-jący zawodnik przyjść tylko na pojedyncze lekcje, z pewnością będzie bardziej skłonny powiedzieć „tak”, gdy następnym razem ktoś zaproponuje wspólną grę lub trening.

3. Mecz/trening z przyjacielem. Być może osoba początkująca ma przyjaciela, który gra w tenisa? Warto wtedy do niego zadzwonić i poprosić o po-kazanie już na korcie, na czym polega tenis.

4. Zapisanie się do klubu. Może tak jednak być, że nie ma się wśród przyjaciół tenisistów. To żaden problem! Kluby tenisowe są pełne zawodników na wszystkich poziomach umiejętności. Dobrze jest przeglądać programy zajęć dla dorosłych przygo-towane przez kluby tenisowe dla początkujących. Może dzięki znalezieniu dla siebie odpowiedniego programu w klubie, nie straci się czasu na poszuki-wanie osób, które byłyby chętne na wspólne gry.

5. Odbijanie piłką o ścianę – w tenisowy sposób. Nauka nowego zestawu umiejętności tenisowych nie jest spacerkiem – wymaga pracy i praktyki. Nie można się jednak zniechęcać. Można urozmaicić so-bie „normalny trening” poprzez znalezienie ściany i wzięcie do ręki rakiety. Niejeden adept tenisa może być zaskoczony, gdy przekona się, jak relaksujące może być po prostu odbijanie piłki o ścianę. Co wię-ciej, ta ściana będzie prawdopodobnie najtrudniej-szym rywalem, z którym przyszło się zmierzyć, więc po pewnym czasie może się okazać, że rywalizacja z ludźmi nie jest wcale taka trudna.

Jak uczyć zawodników?

Doskonalenie gry w tenisa dla średnio zaawanso-wanych, zaawansowanych i zawodowych tenisistów będzie omówione w części III książki. Tu zostanie przedstawiony ogólny model rozwoju tenisisty wyczynowego, ukazujący rosnące stopnie zaawanso-wania gry i jej wymagań. Ilustruje to rys. 2.26. Model tam przedstawiony implikuje następujące twierdzenia:

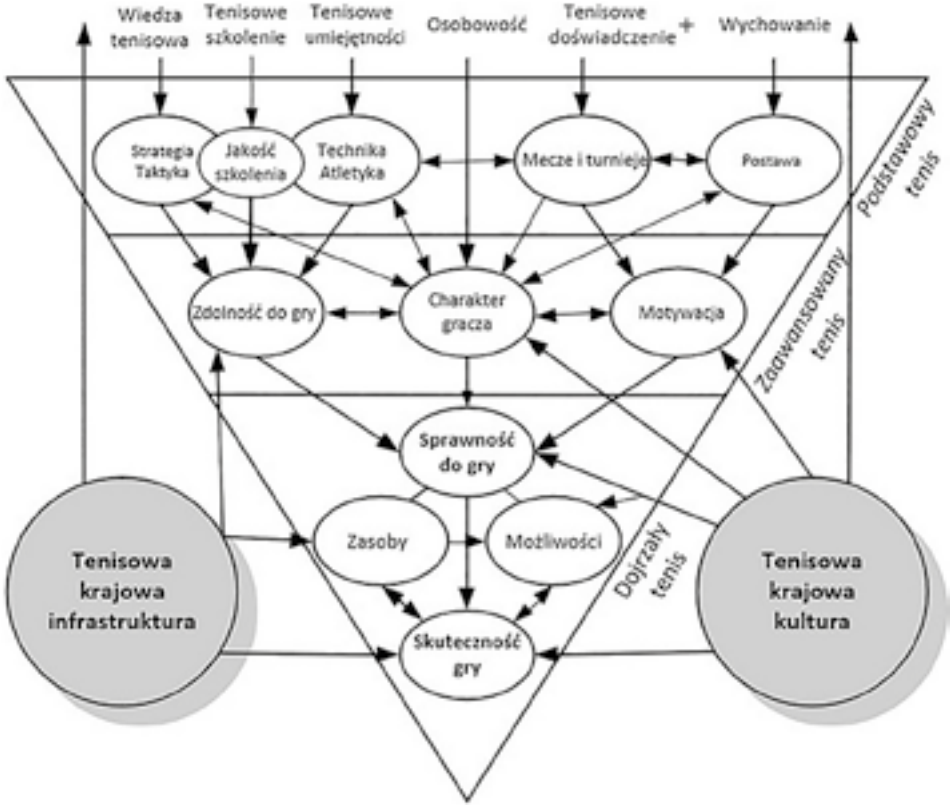
- a. Jakość szkolenia tenisowego decyduje o wiedzy i umiejętnościach gry w tenisa.
- b. Wychowanie wyniesione z domu i szkoły czy generalnie ze środowiska decyduje o postawie za-wodnika, która wynika z waleczności i zawziętości oraz ambicji i gry fair play.
- c. Tenisowe doświadczenie meczowe i turniejowe kreuje motywację do gry oraz rozwija charakter gracza. Ale charakter gracza jest centralnym czyn-nikiem prowadzącym do nabycia odpowiednich sprawności tenisowych (por. analiza gry Świątek i Hurkacza w rozdz. 7).
- d. Zaawansowanie poziomu gry w tenisa wynika z: dobrych podstaw, które dają ogólną zdolność do grania; charakteru gracza, który wspiera jego stra-tegiczny profil grania; a także motywacji do gry.
- e. Dojrzały tenis bierze się nie tylko z talentu i gry samego zawodnika, ale także z dostępnej infra-struktury tenisowej i kultury tenisowej otoczenia.

Model ten umożliwił analizowanie większej liczb-y relacji między jego czynnikami, co pozostawiam Czytelnikom.

11. KONKLUZJA

Odpowiedź na pytanie, jak dobrze grać w tenisa, nie jest prosta, może być nawet deprymująca. Au-tor próbował udzielić odpowiedzi na to pytanie w poprzednich rozdziałach. Z jakim efektem? Werdykt pozostawiam czytelnikowi. Ale do zrozumienia tej pięknej dyscypliny sportu i stylu życia z nią zwią-zanego dochodzi się stopniowo, przez długie lata jego uprawiania. Zrozumienie to przychodzi w sferze mentalnej, ale i „poprzez skórę” – przez dotyk i praktykę. Dlatego nie trzeba się zrażać możliwymi początkowymi niepowodzeniami, tylko z poświęce-niem szanować dorobek tego sportu i jego poten-cjalne zalety i korzystać z nich dla swojego dobra. Dlaczego tenis jest tak uwielbianym sportem? Poni-żej podano kilka jego walorów:

- **pomaga utrzymać dobre zdrowie**, kondycję, siłę, zwinność i elastyczność,
- **doskonalą osobowość**, ponieważ wymaga: poświęcenia, waleczności, nierzygowności z wygra-nej, gdy wynik jest niekorzystny, czyli grania do



Rys. 2.26. Ogólny model rozwoju tenisisty wyczynowego



Rys. 2.27. Model przedstawiający walory gry w tenisa, a obok radość z wygranej (źródło: tennisworld.org)

²⁰ Na walory gry pojedynczej i deblowej zwrócił uwagę piszącemu te słowa arch. Lech Makowski, autor okładki książki, sam świetny tenisista amator.

Przed i poświąteczne rozmaitości, czyli styczeń 2025 w Toronto



Julia Marynowska - Rybczyńska, portret olejny pędzla Kuby Brygałskiego.

Tekst & foto – Julitta Marynowska - Rybczyńska, prof. weterynarii, publicystka

Po raz dwudziesty odbył się w Toronto festiwalowy przegląd filmów nakręconych w dwudziestu siedmiu krajach Unii Europejskiej, plus film produkcji ukraińskiej. Projekcje odbywały się w kinie siedziby Alliance Francaise przy ul. Spadina, lub w formule on-line.

Pan Mąż i ja wybraliśmy się w sobotni wieczór do kina, na polski film KOS, tytuł angielski „Scarborn”. Jako że skrót Kos pochodzi od nazwiska Kościuszki, Pan Mąż sugerował znaczenie angielskiej wersji tytułu od zawołania Naczelnika: „Jam nie z soli ani z roli ale z tego co mnie boli”. Po projekcji interpretacja znaczenia tytułu uległa diametralnej zmianie, bo inne były intencje twórców filmu. Te intencje zbliżyły się raczej do przedstawienia w krzywym zwierciadle groteskowego obrazu szlachty polskiej oraz chłopskiej niedoli, w nawiązaniu do zbliżającej się Insurekcji Kościuszkowskiej. Pierwszoplanowy bohater Sikora, nieślubny syn dziedzica, okrutnie przezeń traktowany, nosi podwójne blizny - biorące się z jego pochodzenia i z fizycznych uderę; stąd musi wynikać tytuł Scarborn jako odzwierciedlenie chłopskiego losu.

Krytyka narodowych mitów oraz rzekomych polskich przywró do temat ograný ad nauseam we współczesnym opisie zaszczości historycznych. Mając to na uwadze i przełamując odrzę do dra-stycznych ujęć fabuły, potraktowaliśmy Kos czysto rozrywkowo, jako film przygodowy z mocnymi akcentami wizualnymi i elementami komicznymi. Jego plusy dodatkowo to świetna gra aktorów (Braciak, Więckiewicz, Grochowska) i wprost genialna ilustracja muzyczna Mikołaja Trzaski. Muzyka fil-mowa kompozytorów polskich cieszy się zresztą międzynarodową, zasłużoną sławą (Komeda, Kilar, Preisner, Kaczmarek - laureat Oscara). W ocenie krytyków rodzinnych film dostaje dwie gwiazdki na cztery możliwe.

Dla miłośników dobrej muzyki, niekoniecznie lubiących wychodzić na koncerty wieczorami, w centrum Toronto są trzy popularne miejsca, które najczęściej odwiedzam. Są to koncerty w samo południe, bezpłatne, z dobrym dojazdem komuni-kacją miejską.

1. Najbardziej znana jest lokalizacja Opery, przy 145 Queen St. West. Odbywają się tu występy ar-tystów znanych i początkujących, w repertuarze zarówno klasycznym jak i współczesnym. Wstęp na zasadzie „kto pierwszy ten lepszy”, drzwi otwie-rane o 11:30.

2. Zabytkowy, protestancki kościół Metropolitan United, w stylu neogotyckim, przy 56 Queen St. East posiada największe organy w Kanadzie; stąd



w repertuarze koncertów organizowanych w każ-dą środę o godz. 12:15 często grane są utwory w aranżacji organowej.

3. Kościół St. Andrew's, 73 Simcoe St., tuż obok siedziby Filharmonii (Roy Thomson Hall). Tutaj w każdy piątek, o godz. 12:10 są koncerty solowe i kameralne, w tym występy pianistyczne, skrzyp-cowe i inne.

Na taką właśnie prezentację muzyki kameralnej -sonat Respighiego i Prokofiewa, w wykonaniu Ada-ma Diderricha (skrzypce) i Lisy Tahara (fortepian) udałam się w kolejny piątek. **Ottorino Respighi** (1879 -1936), mój ulubiony kompozytor, stworzył wiele sonat, które choć mniej znane niż jego wielkie utwory orkiestrowe np. „Pine Rzymskie”, stanowią wspaniały przykład jego kunsztu. Są bardzo me-lodyjne, doskonale łącząc wpływy romantyzmu z nowoczesną techniką harmoniczną.

Siergiej Prokofiew (1891- 1953) był autorem dziesięciu sonat fortepianowych, cechujących się pulsującym, energicznym rytmem z wieloma dyso-nansami, znanych z technicznej złożoności. Skom-ponował również sonaty na inne instrumenty np. dwie sonaty skrzypcowe i sonatę wiolonczelową. W piątkowym koncercie w St. Andrew's usłyszeli-smy Sonatę skrzypcową B minor Respighiego i So-natę skrzypcową Nr 2 Prokofiewa, w brawurowym wykonaniu duetu Diderrich - Tahara. Był to ostatni koncert tego sezonu, wznowienie w sezonie 2025, 7-go lutego.

W okresie poprzedzającym Boże Narodzenie, dla zwiędzającej publiczności - amatorów nastroju świątecznego - otworzyły swoje podwoje gmach Parlamentu Provincji Ontario, w Queen's Park. Budynek Parlamentu, zaprojektowany w stylu neo-norwskim i wykonany z różowego, miejscowego piaskowca z Orangeville i Credit Valley, ukończony został w 1893 roku. Jego fasada ozdobiona jest licz-nymi rzezbami, z wieloma elementami w kształcie liścia klonu, co w okresie okołoswiątecznym jest rzęsieście iluminowane; wnętrza zaś Parlamentu są ozdobnie udekorowane. Chcąc wszystko obejrzeć rejestrujemy się on-line na takie odwiedziny, na wy-brany dzień i godzinę, i już na miejscu, po przejściu kontroli jak na lotnisku, dołączamy do kilkunasto-osobowej grupy zwiedzających. Oprawdano nas po kulaarach i galeriach budynku Legislatury, głów-ne trzeciego piętra zachodniego skrzydła (wykla-danego włoskim marmurem), po czym skierowano na parter gdzie czekały różne atrakcje. Panu Mę-żowi najbardziej podobały się wirujące panienki - żniwienki a mnie śpiewający pod olbrzymią choinką kolednicy w historycznych kostiumach. Po wszyst-kim, poczęstowani popcornem i gorącą czekoladą,

wróciliśmy w świątecznym nastroju do domu. Stojący na czele rządu prowincjonalnego premier



Doug Ford (Partia Konserwatywna) ma u nas kolej-ny plus dodatni za tę gościnność w swojej siedzibie. Inne plusy to kilka zdroworoządkowych posunięć:

1. Likwidacja ścieżek rowerowych na przelo-tych arteriach, ograniczających przejazd samocho-dów do jednego pasa ruchu. Powodowało to gigan-tyczne korki w niewyalczalnych punktach miasta a warunkach kanadyjskiej zimy i tak nie nadawało się do masowego użytku przez cyklistów.

2. W ontaryjskich uczelniach medycznych 95% miejsc zagwarantowanych zostało dla mieszkań-ców Ontario. Nie będą przyjmowani studenci za-graniczni, z których nie ma pożytku po ukończeniu przez nich studiów, bo wracają do swoich krajów a w Ontario jest ciągle za mało lekarzy rodzinnych.

3. Likwidacja dziesięciu punktów nadzorowanego przyjmowania twardych narkotyków, które znajdu-ją się w pobliżu szkół, przedszkoli i żłobków - w od-ległości mniejszej niż dwieście metrów. Jeszcze kilka takich posunięć i trzecia kadencja w wyborach w 2025 roku raczej pewna.

Największą poświąteczną atrakcją okazała się moja z wnuczkami wyprawa na spektakł baletowy „Dziadek do orzechów” w wykonaniu Narodowe-go Baletu Kanadyjskiego. Była to dla mnie podróż w czasie, jako że pierwszy raz oglądałam „Dziad-ka” jako dziecko, na scenie Teatru Narodowe-go w Warszawie, jeszcze w choreografii rosyjskiej szkoły baletowej. Następnym razem była wizyta już w To-ronto, z własnymi dziećmi, w latach osiemdziesią-tych - w O’Keefe Centre (obecnie Meridian Hall); była to ciągle klasyczna wersja przedstawienia. Od 1995 roku obowiązuje nowa scenografia i układy baletowe Jamesa Kudelki, wersja mniej bajkowa od poprzednich, a za to mocno osadzona w realiach

kanadyjskich. I tak w pierwszym akcie pojawiają się zwierzęta: szopy prace, bóbr, lis i niedźwiedź polarny; zimowa sceneria w akcie „W Krainie Śnie-gu” pełna jest świerków i białych przestrzeni, są też sporty zimowe i nawiązania do życia wiejskiego na tradycyjnej farmie.

Jak bardzo popularny jest ten spektakl w To-



ronto - grany przez cały grudzień na scenie Ope-ry - świadczyć może moje zdobywanie biletów na określone, niedzielne popołudnie. W pierwszym dniu sprzedaży on-line, byłam w wirtualnej kolejce do kasy za dwa tysiące sześćset osobami. Gdybym nawet dotrwała do momentu zakupu trzy biletów, nie miałabym prawa wyboru określonych miejsc, sprzedawanych „jak leci”. Na drugi dzień było nieco lepiej - tylko tysiąc sześćset osób przede mną i po dwóch godzinach czekania miałam dziesięć minut na wybór miejsc i sfinalizowanie transakcji. Pełny sukces! Jak widać, nawet brutalne ceny biletów nie odstręczają miłośników baletu i muzyki klasyka ro-mantyzmu **Piotra Ilijicza Czajkowskiego**.

W kątku kulinarным prosty i szybki przepis na dodatek do grzanego, korzennego wina, czyli **Kulki serowo – orzechowe**

Składniki: 1 opakowanie serka Filadelfia, w temp. pokojowej, 1 kubek utartego, ostrego sera cheddar, ½ kubka posiekanych orzechów włoskich, ½ kubka suszonych żurawin, 1 łyżka posiekanej zielonej pie-truszki, sól, świeżo zmielony pieprz.

Wszystkie składniki wymieszać na gładką masę, formować w dłoniach kulki, rolowane następnie w posiekanych, dodatkowych orzechach.

Dobrze schłodzić przed podaniem.





ŻEGNANMY ZDZISŁAWA KRAJEWSKIEGO LEGENDĘ PRUSZKOWSKIEGO SPORTU



Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Archiwa rodzinne zawodników oraz autora artykułu



Pórnym wieczorem w sobotę 4 stycznia 2025 roku, społeczność piłkarską naszego miasta, Mazowska i Polski, lotem błyskawicy obiegła wiadomość: ZDZISŁAW KRAJEWSKI NIE ŻYJE!!!

Człowiek wyjątkowej aktywności z którym przez lata łączyły nas wspólne pasje sportowe, wspólne miejsce pracy i zamieszkania co sprawiło, że było nam wyjątkowo trudno pogodzić się z nagłym odejściem człowieka tak nam bliskiego. Wieloletniego, znakomitego piłkarza, podopiecznego trenera Ryszarda KULESZY, który najpierw jako piłkarz warszawskiej POLONII razem z Marianem ŁĄCZEM - znakomitym aktorem oraz reprezentantem Polski i zawodnikiem warszawskiej POLONII, bronił barw drużyny pruszkowskiego ZNICZA w hokeju na lodzie.

Następnie już jako już trener prowadził zespół pruszkowskiego ZNICZA w latach 1966 – 1972, mając do dyspozycji między innymi: Zdzisława, Zenona, Wojciecha i Krzysztofa KRAJEWSKICH – spektakularny kwartet w polskiej piłce nożnej



KARPACZ 1972 – III LIGOWY ZNICZ Pruszków. Obóz szkoleniowo - przygotowawczy. Górny rząd stoją od lewej: Piotr SZARAMA, Wojciech KRAJEWSKI, Wacław SUCHOCKI – lekarz, Bogdan BARTOS, Marek GRZESZCZAKOWSKI, Zenon KRAJEWSKI. II rząd od lewej: Andrzej CYFKA, Tadeusz Szymczak – II trener, Wiesław RUTKA, Roman POPIŃSKI, Ryszard KULESZA – trener, Józef ZAGRAJEK – kierownik drużyny, Zdzisław KRAJEWSKI, Andrzej DĄBROWSKI, Bogdan MASZTALERZ, Waldemar TUMIŃSKI, Krzysztof BORKOWSKI. III rząd od lewej: Marek POPLAWSKI, Krzysztof i Janusz KOTLARSKI, Józef KALINOWSKI, Józef ZATON. Krzysztof MATUSZEWSKI, Marek KLIMONT



MKS ZNICZ Pruszków – jeszcze w komplecie, z trenerem Ryszardem KULESZĄ. Stoją od lewej: Józef ZATON, Bogdan BARTOS, Andrzej DĄBROWSKI, Roman POPIŃSKI, Ryszard KULESZA – trener, Marek POPLAWSKI, Zenon KRAJEWSKI, Zdzisław KRAJEWSKI. W przysiadzie od lewej: Marek GRZESZCZAKOWSKI, Józef KALINOWSKI, Krzysztof MATUSZEWAKI, Wiesław RUTKA, Zenon KAPUŚCIAK, Wojciech KRAJEWSKI, Krzysztof KRAJEWSKI



Stoją od lewej: Józef ZATON, Bogdan BARTOS, Andrzej DĄBROWSKI, Ryszard RODO – kierownik sekcji piłki nożnej, Roman POPIŃSKI, Adam CZERWIŃSKI – gospodarz klubu, magazynier, Marek POŁAWSKI, Zenon KIERMASZ – prezes MKS ZNICZ Pruszków, Ryszard KULESZA – trener, Mirosław GRZYBZYK – kierownik drużyny, Janusz KOTLARSKI, Marek KLIMONT, Zenon KRAJEWSKI, Zdzisław KRAJEWSKI. W przysiadzie od lewej: Marek GRZESZCZAKOWSKI, Andrzej PAKOWSKI, Krzysztof MATUSZEWSKI, Józef KALINOWSKI, Wiesław RUTKA, Wojciech KRAJEWSKI, Zenon KAPUŚCIAK, Krzysztof KRAJEWSKI, Zbigniew KUZKA, Andrzej GROBELLNIAK



Wychowankowie żółto – czerwonych, wschodzące gwiazdy nie tylko polskiego sportu. Od lewej: Paweł MIANKIEWICZ – piłkarz, nauczyciel, trener sukcesów na poziomie ogólnopolskim, kontynuator wielopokoleniowych tradycji rodzinnych, Damian FALANDYSZ jako bramkarz – utytułowany ULTRAMARATONCZYK, Michał KRAJEWSKI. Pierwsze sukcesy, pierwsze wywiady dla TEL - KAB SPORT prowadzi red. Wiesław Pośpiech

oraz Marka POPLAWSKIEGO, Wiesława RUTKE, Romana POPIŃSKIEGO, Józefa ZATONIA, Janusza KOTLARSKIEGO, Krzysztofa MATUSZEWSKIEGO i legendarną postać nie tylko pruszkowskiego sportu – Bogdana LEWANDOWSKIEGO, którzy przez lata bronili barw WISŁY Chicago, odnosząc wiele cennych sukcesów, sprawiając ogromną radość nie tylko miejscowym polonusom. Zdzisio w okresie kiedy z różnych powodów pruszkowski ZNICZ, był mniej niż typowym średniakiem, podjął się prowadzenia jako trener drużyny seniorów żółto – czerwonych. Kontynuatorem, wspaniałych tradycji rodzinnych w ZNICZU, był syn Zdzisia, Michał godnie reprezentując barwy klubowe od drużyny trampkarzy do seniorów włącznie oraz i tu ciekawostka, syn ZENONA reprezentując barwy WISŁY Chicago, podczas pobytu w Pruszkowie poprosił trenera o wyrażenie zgody na udział w treningu drużyny seniorów na stadionie, gdzie ojciec i wujkowie oraz bratanek, przed laty reprezentowali Miejski Klub Sportowy ZNICZ Pruszków, co świadczy o pamięci i szacunku rodziny KRAJEWSKICH do klubu, gdzie stawiali pierwsze piłkarskie kroki. Należy także z szacunkiem dodać, iż wspaniale rozwijający się talent najmłodszego z rodziny, zaledwie 11-letniego Mariana, przeżyła, groźna, nieuleczalna choroba. Czas płynął nieubłagannie. Krzysztof, dostąpił zaszczytu reprezentowania barw warszawskiej LEGII, gdzie nie spełnił oczekiwanych nadziei. Kolejną, nieudaną szansą jaką otrzymał w MOTO – JELCZ Oława zakończył zbyt szybko i tragicznie wspaniale zapowiadającą się karierę piłkarską. Wojciech po zakończeniu, przygody z pruszkowskim klubem, zamieszkał w LEGIONOWIE i został kierowcą tzw. „TIRA”. Niestety okrutna choroba spowodowała całkowitą niesprawność Wojtka, który jednak, jak tylko może utrzymuje telefoniczny z byłymi kolegami z boiska i grupą przyjaciół. ZENON do chwili obecnej tak jak KRZYSZTOF Matuszewski mieszkają w Chicago, gdzie razem ze wspomnianymi już wychowankami ZNICZA, sprawiali wiele radości nie tylko miejscowym polonusom. Uroczystości pogrzebowe ZDZISIA, rozpoczęły się w czwartek 6 stycznia 2025 roku o godz. 13:00 mszą świętą w kościele pod wezwaniem św. Edwarda przy ul. Paryżantów 22 w Pruszkowie odprawioną przez proboszcza parafii, Robert KAMIŃSKI - kapelana MKS ZNICZ Pruszków. Pożegnała Go wnuczka oraz senior klubu. Szlachetnym gestem wobec zmarłego zaimponowali młodzi piłkarze pruszkowskiego ZNICZA, którzy stanowili poczet sztandarowy klubu podczas mszy świętej w kościele, zgodnie ze słowami: „TAKIE BĘDĄ RZECZYPOSPOLITE, JAKIE ICH MŁODZIEŻY CHOWANIE” Jana ZAMOJSKIEGO, wybitnej postaci, hetmana, mecenasa i filantropa, założyciela Akademii Zamojskiej. Następnie kawałkada aut z rodziną, przyjaciółmi i kolegami wyruszyła na cmentarz miejscowy Szpitala Tworowskiego, gdzie spoczął u boku swej ukochanej żony Hanny, a pruszkowska ziemia, która przez lata była Mu Matką i żywicielką, teraz będzie wyjątkowo lekka na co uczciwie, zapracował swym doczesnym życiem. Przysłowia są mądrością narodów, a jedno z nich mówi: „CZŁOWIEK, ŻYJE DOPUTY, TRWA O NIM PAMIĘĆ”. Zdzisiu! Nie tylko w naszej pamięci, ale i w sercach pozostaniesz na zawsze.

PRUSZKÓW – LUTY 2025 R. – SPOŁECZNOŚĆ ŻÓŁTO - CZERWONYCH

Patroni medialni wydarzeń sportowych





Szczęśliwy syn Michał, dumny ojciec ZDIZSŁAW



Zdobywcy Pucharu. Trzeci od lewej w przysiadzie Marek Poławski obok Wiesław RUTKA i Roman POPIŃSKI. W górnym rzędzie po cywilnemu Janusz KOTLARSKI



Maj 1975 r. W przysiadzie czwarty od lewej Marek POŁAWSKI, ostatni Józef ZATOŃ



Na zdjęciu Zdzisław KRAJEWKI - Chicago, 17.08.1975 r. Fot. zbiory rodzinne Zdzisława KRAJEWKIEGO



Przed kolejnym meczem – stadion WISŁY w Chicago. Stoją od prawej: drugi Zdzisław KRAJEWSKI, czwarty Józef ZATOŃ. Siedzi trzeci od lewej Marek POPŁAWSKI



CHICAGO 1987 r. Podwójny sukces. W przysiadzie czwarty od lewej z kolejnym pucharem Zdzisław KRAJEWSKI, obok także z pucharem Wiesław RUTKA



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii (działa od 30. lat)

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15
Zapisy i informacje: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07
pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00
Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

OSTEOPATIA! BEZ LEKÓW SKUTECZNE USUWANIE BÓLÓW



D.o. mgr JAKUB GÓRNICKI

Bardzo ceniona i uznawana przez lekarzy metoda pomocy w bólach:

- ostrych, przewlekłych i nagłych nerwobólach
- pourazowych (powypadkowych)
- barku, kolan i kręgosłupa
- „kolano skoczka”, „łokieć tenisisty”
- zespoły bólowe u kobiet w ciąży i po porodzie
- naciągnięcia, drętwienia, zaburzenia czucia



**Likwidacja trudnych klinicznie schorzeń
latami leczonych bez skutku**

Każdy zabieg bardzo wspomaga układ trawienny, nerwowy i krążenia, poprawiając homeostazę. D.o. mgr Jakub Górnicki jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na wydziale Medycyny Osteopatycznej. Uzyskał dyplom w prestiżowej uczelni w Anglii.

**To ogromna SZANSA dla osób, które nie mogą być operowane
lub chcą operacji uniknąć**

**Pierwsza wizyta konsultacyjna, aby ustalić możliwość pomocy
lub przeciwwskazania - jest BEZPŁATNA**

www.gpr24.pl ➔ **Kultura** MOK KAMYK w Pruszkowie zaprasza, list do redakcji



List do redakcji



**EWA DZIEDZIC - TRĄBIŃSKA
(1940-2025)**

Po długiej, ciężkiej chorobie zmarła Ewa Maria Dziedzic (z d. Trąbińska), ur. w Mosnie; absolwentka LO im. T. Zana (w jednej klasie z W. Młynarskim) oraz Państwowej Szkoły Technicznej w Piastowie, gdzie poznała późniejszego męża Władysława (od 1963 r.). Łata pracowała w Spółdzielczym Banku w Pruszkowie przy ul. Chopina.

Tam wprowadzała pierwszą bankową komputeryzację, z zamiłowania była matematykiem. W młodości opiekowała się młodszym bratem Andrzejem, kupowała mu książki i sama dużo czytała, i zachęcała go do lektur. Ponadto świetnie gotowała a jej popisowym daniem były knedle ze śliwkami, także piekła „najlepszą szarlotkę na świecie” (cytat z książki o Rodzinie Trąbińskich – I-sze wyd.). Pozostawiła w smutku dwie córki Ewę i Dorotę oraz wnuki.

Ewę pożegnaliśmy w jej parafialnym kościele na Żbikowie i odprowadziliśmy na miejscowy cmentarz w dn. 24 stycznia br. A.St.T

REPERTUARIUM LUTY

MIEJSKI OŚRODEK KULTURY IM. ALEKSANDRA KAMIŃSKIEGO "KAMYKA"

KAMYK
Miejski Ośrodek Kultury im. Aleksandra Kamińskiego w Pruszkowie

Wszystkie wydarzenia organizowane przez Miejski Ośrodek Kultury im. Aleksandra Kamińskiego "Kamyka" mają charakter społeczno-kulturalny i są skierowane do wszystkich mieszkańców Pruszkowa i okolicznych miejscowości. Wszelkie zmiany w programie będą ogłaszane na stronie internetowej i w lokalnych mediach.

Ponadto Miejski Ośrodek Kultury oferuje również usługi kulturalne i artystyczne, które mogą być wykorzystane przez jednostki organizacyjne i osoby fizyczne.

Miejski Ośrodek Kultury jest instytucją kultury Miasta Pruszkowa.

Miejski Ośrodek Kultury im. Aleksandra Kamińskiego "Kamyka"
ul. Bohaterów Warszawy 5, 05-102 Pruszków

tel. +48 22 702 24 10
e-mail: kamyk@kamyk.pl
www.kamyk.pl
facebook.com/MiejskiOrodekKulturyPruszkow
youtube.com/MiejskiOrodekKulturyPruszkow
instagram.com/MiejskiOrodekKulturyPruszkow

TYDZIEŃ 1 1-9 LUTEGO

3 FERIA ZIMOWE W "KAMYKU" DLA DZIECI
 SALE ZAJĘCIOWE MOK
 PONIEDZIAŁEK, WTOREK, ŚRODA,
 CZWARTEK, PIĄTEK GODZ. 9.00-11.00
 Zapraszamy na 3 formy zajęć:
 1) Warsztaty Kreatywne
 2) Warsztaty Biologiczno-Osteologiczne
 3) Legowiska
 Dotyczy w wieku od 4 do 12 lat.
 Zapisać na stronie www.mok-kamyk.pl

TYDZIEŃ 2 10-16 LUTEGO

10 FERIA ZIMOWE W "KAMYKU" DLA DZIECI
 SALA AUDYTORIUM MOK
 PONIEDZIAŁEK, WTOREK, ŚRODA,
 CZWARTEK, PIĄTEK GODZ. 9.00-11.00
 Zapraszamy na 3 formy zajęć:
 1) Warsztaty Kreatywne
 2) Warsztaty Biologiczno-Osteologiczne
 3) Legowiska
 Dotyczy w wieku od 4 do 12 lat.
 Zapisać na stronie www.mok-kamyk.pl

TYDZIEŃ 3 17-23 LUTEGO

20 PORWANIA, LISTY, TAJEMNE SŁUBY JAK KOCHANO NA KRESACH
 SALA AUDYTORIUM MOK
 CZWARTEK GODZ. 11.00
 Wykład Pruszkowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wiek. Wstęp jednorazowy 40 zł.

25 PORANEK TEATRALNY: BABROSKI LECA W KOSMOS
 SALA AUDYTORIUM MOK
 WIEDZIELA GODZ. 10.30 i 12.00
 Spektakl dla dzieci rekomendowany dla widzów od 4 lat.
 Bilety dostępne od 10 lutego od godz. 12.00 na stronie www.mok-kamyk.pl/bilety

TYDZIEŃ 4 24-28 LUTEGO

25 GRY PLANSZOWE W "KAMYKU"
 SALA AUDYTORIUM MOK
 WTOREK GODZ. 18.00-20.00+
 Spotkania dla dzieci od lat 7, młodzieży i dorosłych. Płatne przedsięwzięcie wybrane w celu dorozumienia najmłodszych widzów.

27 OTWARTA PRÓBA GENERALNA FILHARMONII NARODOWEJ
 FILHARMONIA NARODOWA W WARSZAWIE
 CZWARTEK GODZ. 8.00
 Wyjście zorganizowane dla Bluzhazy PUTEK. Otwierająca impreza.

28 WYJŚCIE DO TEATRU WARSZAWA
 PIĄTEK
 Wyjście zorganizowane dla Bluzhazy PUTEK. Otwierająca impreza.

POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 45/48 <https://pruszkow.praca.gov.pl>

1. **Szwaczka** — wykształcenie zawodowe krawieckie. Wymagana umiejętność szycia zdzian i znajomość maszyn krawieckich. Minimum 5 lat doświadczenia zawodowego. Niezbędna znajomość języka polskiego. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1.*

2. **Operator urządzeń oczyszczalni ścieków** — wykształcenie średnie zawodowe. Staż pracy minimum 2 lata. Wymagane uprawnienia do dozoru nad eksploatacją urządzeń, instalacji i sieci elektroenergetycznych o napięciu nie wyższym niż 1 kV. Praca w Falentach. *Oferta nr 4.*

3. **Kasjer/kasjerka** — wykształcenie niewymagane. Wymagana prokliencka postawa, komunikatywność oraz otwartość na ludzi. Praca w Jankach. *Oferta nr 9.*

4. **Florysta/sprzedawca** — wykształcenie średnie branżowe. Wymagana umiejętność obsługi klienta zewnętrznego i wewnętrznego. Niezbędna empatia, cierpliwość w podejściu do specyficznego klienta - mile widziane doświadczenie w sprzedaży bezpośredniej. Wymagany kurs bukiciarstwo i florystyka. Oferta przeznaczona zarówno dla osób pełnosprawnych, jak i dla osób posiadających orzeczenie o stopniu niepełnosprawności. Praca w Piastowie. *Oferta nr 10*

5. **Ślusarz/tokarz** — wykształcenie wyższe. Staż pracy min. 3 lata na podobnym stanowisku. Wymagana znajomość zagadnień księgowych i podatkowych, ustawy o rachunkowości. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 12.*

6. **Starsza woźna** — wykształcenie niewymagane. Praca w Warszawie. *Oferta nr 24.*

7. **Pielęgniarka szkolna** — wykształcenie zgodnie z ustawą z dnia 12 kwietnia 2019 r. o opiece zdrowotnej nad uczniami. Wymagane aktualne prawo do wykonywania zawodu, odpowiedzialność, uczciwość, samodzielność oraz komunikatywność. Na etapie zatrudnienia konieczne będzie dostarczenie zaświadczenia o niekaralności. Praca w Otrębusach. *Oferta nr 26.*

8. **Bibliotekarz** — wykształcenie zgodne Rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej z dnia 1 sierpnia 2017 r. w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli. Na etapie zatrudnienia konieczne będzie dostarczenie zaświadczenia o niekaralności. Praca w Otrębusach. *Oferta nr 29.*

9. **Pomoc kuchenna** — wykształcenie niewymagane. Wymagane aktualne badania do celów sanitarno epidemiologicznych lub chęć do ich wyrobienia. Praca w Nadarzynie. *Oferta nr 68.*

10. **Asystent kas samoobsługowych** — wykształcenie minimum zawodowe. Konieczne aktualne orzeczenie o stopniu niepełnosprawności. Wymagane aktualne badania do celów sanitarno epidemiologicznych lub chęć do ich wyrobienia. Wymagany zapał i chęć do pracy oraz ukierunkowanie na klienta. Praca w Regulach. *Oferta nr 74.*

FIRMA ZATRUDNI ASYSTENTA PROJEKTANTA

Opis stanowiska

- aktywny udział w pracach projektowych (sieci, instalacji i urządzeń ciepłych, gazowych, wodociągowych i kanalizacyjnych).
- współpraca z zespołem projektowym; uczestnictwo w realizacji projektów zgodnie z obowiązującymi przepisami technicznymi i przepisami prawa.

Wymagania

- wykształcenie wyższe techniczne lub w trakcie studiów – preferowana Inżynieria Środowiska lub kierunki pokrewne.
- znajomość programu AutoCAD.
- znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym.
- umiejętność współpracy w zespole, komunikatywność.
- sumienność, odpowiedzialność i rzetelność w wykonywaniu zadań.
- prawo jazdy kat. B – warunek konieczny.
- doświadczenie w projektowaniu sieci gazowych i/lub wod-kan. będzie dodatkowym atutem.

Oferujemy

- interesującą i odpowiedzialną pracę w renomowanej firmie.
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia w oparciu o umowę o pracę.
- niezbędne narzędzia pracy (laptop, telefon).
- perspektywę wieloletniej współpracy.

Miejsce pracy: ul. Jesionowa 6, 05-816 Michałowice

Więcej informacji pod numerem telefonu

+48 506 706 920

AGENCJA WYDAWNICZO REKLAMOWA - PROFIL MEDIA

Wydawca gazety Głosu Pruszkowa oraz portalu www.gpr24.pl

REDAKTOR NACZELNY

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora naczelnego: Adam St. Trabiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trabiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maria Górka-Zabielska, Zbigniew Porecki, Maciej Woźniakiewicz, Julitta Rybczyńska, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trabiński, Tomasz Malczyk, Kuba Koprzywa, Gerard Półczyński, Marian Skwara, Grzegorz Przybysz, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Regulny, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrębusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus. Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

HOTEL ANTON

by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl



Usługi dronem, video oraz fotograficzne - Pruszków i okolice

kontakt.mateokub@gmail.com
https://www.instagram.com/trocinski_/

NASZA GALERIA

TO MIEJSCE, GDZIE ZNAJDZIESZ TO, CZEGO SZUKASZ.

ANTYKI,
STAROCIE,
STYLOWE MEBLE,
BIŻUTERIA,
LAMPY,
PORCELANA,
ATRAKCYJNE DODATKI.
PRZYJMUJEMY TEŻ DO SPRZEDAŻY KOMISOWEJ CIEKAWY PRZEDMIOTY

GALERIA ŁADNE RZECZY
05-800 PRUSZKÓW, UL. KOŚCIUSZKI 34, TEL.: +48 501 862 672
Godziny otwarcia: pon.-pt. 10:00 - 17:00, sob. 10:00 - 14:00
ladnerzeczy@o2.pl

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl

PARTNER MEDYCZNY
Tour de Pologne

KLIMATYZACJA

AUTO SERWIS TIMONCAR

NOWY CZYNNIK
R - 1234yf oraz R - 134a

+48 533 607 605

ZŁOM PATROL

515 430 617

ODBIÓR ZŁOMU



POP PERA
OD OPERY DO MUSICALU

**NAJPIĘKNIEJSZE ARIE ŚWIATA
NAJWIĘKSZE HITY MUSICALOWE**

CARMEN | TURANDOT
RIGOLETTO
SKRZYPEK NA DACHU
TRAVIATA | CYGANERIA
WESOŁA WDÓWKA
CATS | LES MISÉRABLES
A STAR IS BORN

Krzysztof Knapczyk

15.02

GODZ. 18:30

KONCERT
WALENTYNKOWY
CENTRUM KULTURY I SPORTU
W PRUSZKOWIE
UL. BOHATERÓW WARSZAWY 4

WYSTĄPIĄ
SOLIŚCI, AKTORZY, TANCERZE I MUZYCY
TEATRÓW MUZYCZNYCH I OPEROWYCH
ZWYCIĘZCA MAM TALENT

KUP BILET

www.krzysztofknappczyk.pl

bil@tyna.pl TO BILET eventim kicket kup bilecik eBilet Bilety 24